Świat MŁODYCH

Nr 44 | WARSZAWA 5.XII.1949 r. | 10 zł.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

1949

Dziś-plan wykonany...

...a dawniej zapałka na cztery części

MÓJ ojciec był niekiedy majstrem, choć nie miał ani dyplomu, ani warsztatu. Umiał i wóz naprawić jak należy, i piec do chleba wylepić gliną — nawet pomóc kowalowi. Dzięki tym jego umiejętnościom przymierałiśmy głodem rzadziej, niż nasi sąsiedzi. Bo pomyślcie — było nas w chałupie dziewięcioro, a ziemi miał ojciec tylko półtorej morgi. Jak więc można było z tego wyżyć?

Byłem dumny z umiejętności mojego ojca — nawiasem zresztą mówiąc, moje zainteresowanie jego pracą stało się jedną z przyczyn, dla których pomimo niesłychanych trudności postanowiłem zostać tym, czym teraz jestem — ślusarzem fabrycznym. Ale nie o tym będę mówił, skoro mnie pytacie, co mną kierowało, kiedy pracowałem nad moimi pomysłami racjonalizatorskimi. Czy wiecie, jaką z prac mojego ojca śledziłem z największym podziwem, gdy byłem jeszcze dzieckiem? Trudno wam będzie może dziś w to uwierzyć..

Zimą zazwyczaj, lub na przednówku — kiedy głód bywał u nas najczęstszym gościem — zabierał się ojciec do tej dziwnej pracy. Siadał w żółtym kręgu światła kopcącej naftowej lampy i wysypywał na stół pudełko zapałek. Jego stara brzytwa leżała przygotowana pod ręką. Z zapartym tchem przyglądałem się, jak mój ojciec bierze jedno po drugim — w swoje zrogowaciałe palce — cieniuchne drewienka zapałek, ogląda je starannie, a potem ostrożnie (żeby tylko nie uszkodzić kruchej główki!) rozcina je brzytwą na trzy, a jak się uda — to i na cztery części. Było to bardzo emocjonujące:

— Zepsuje czy nie? — zadawałem sobie pytanie, ilekroć ojciec sięgał po nową zapałkę.

Ale nie zdarzało się prawie nigdy, żeby ojciec zepsuł zapałkę.

Nie pytałem nigdy ojca, dlaczego to robi. To proste działanie matematyczne zrozumiałem doskonale, zanim jeszcze zacząłem się uczyć tabliczki mnożenia. Sześciogroszowe pudełko zapałek — kiedy każdą z nich ojciec pociął brzytwą na cztery części —

(Dokończenie na stronie 7-mej)

Czy te kłęby dymu, to wybuch wulkanu, albo może olbrzymie chmury gradowe? Nie, to wybuch bomby atomowej rzuconej na wyspę Bikini w 1946 r. przez rzekomo „miłujących pokój" Amerykanów. Nawiasem mówiąc, ten „niewinny" próbny fajerwerk kosztował „tylko" 8 milionów funtów szterlingów.

Na ostatnim posiedzeniu Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego ONZ, szef delegacji radzieckiej minister Wyszyński wystąpił z żądaniem rzeczowego rozpatrzenia i poparcia propozycji radzieckich, zmierzających do obrony pokoju i zapewnienia współpracy między narodami. Jedną z tych propozycji było wznowienie działalności Komisji Atomowej. Niestety, blok zachodni nie stara się uczynić kroków potrzebnych do zapewnienia kontroli nad energią atomową i wykorzystania jej do celów pokojowych.

Minister Wyszyński wykazał obłudną politykę mocarstw zachodnich, które najchętniej zrobiłyby ze świata fabrykę energii atomowej, pracującą pod kierownictwem i dla imperialistów zachodnich.

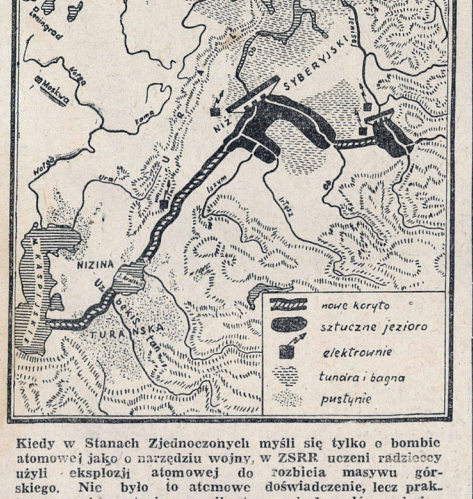

Kiedy w Stanach Zjednoczonych myśli się tylko o bombie atomowej jako o narzędziu wojny, w ZSRR uczeni radzieccy użyli eksplozji atomowej do rozbicia masywu górskiego. Nie było to atomowe doświadczenie, lecz praktyczne wykorzystanie energii atomowej do celów pokojowych. Przełom w masywie górskim, to tak zwana Brama Turgajska, która dała ujście trzem rzekom syberyjskim, dotychczas bezużytecznie płynącym do Oceanu Lodowatego. Obecnie rzeki te będą nawadniać 30 milionów ha ziemi — zamienią pustynię w żyzne pola.

Żeby dzieciom na wsi i w mieście

było coraz lepiej

Przemówienie d-hny Krysi Podsiadówny na Kongresie Zjednoczeniowym Stronnictw Ludowych

W naszej harcerskiej organizacji są dzieci robotnicze i dzieci chłopskie, i wszyscy razem dobrze się rozumieją i dobrze pracują. Moja mama opowiadała mi, że przed wojną, to dzieci nie mogły chodzić do szkoły i było im bardzo źle, a dziś w Polsce Ludowej, to ja chodzę do szkoły i jestem w organizacji i słucham radia, i jest mi zupełnie tak samo, jak dzieciom z miasta. (oklaski).

Jakżeśmy się dowiedzieli, że będzie połączenie Stronnictw Ludowych, tośmy się wszyscy ucieszyli, bo to znaczy, że Polska będzie jeszcze silniejsza (oklaski) i będzie lepiej się mogła starać o pokój i o to, żeby dzieciom pracującym na wsi i w mieście było coraz lepiej (oklaski).

I żeby pokazać, że się naprawdę cieszymy i że rozumiemy, co to jest zjednoczenie, tośmy postanowili zrobić taki czyn.

Na przykład w województwie warszawskim wszystkie harcerki i harcerze zobowiązali się pilnie odrabiać lekcje, nie opuszczać godzin szkolnych, nie spóźniać się do szkoły, szanować sprzęt szkolny (oklaski). Aby wszystkie dzieci mogły najlepiej się uczyć, postanowiliśmy wykonać pomoce naukowe dla klasy drugiej i trzeciej szkół wiejskich naszego województwa, przy których istnieją drużyny harcerskie.

Do dnia 1 stycznia 1950 roku przyrzekamy założyć drużyny harcerskie przy szkołach wiejskich, gdzie istnieją spółdzielnie produkcyjne oraz dwa razy zwiększyć ogólną ilość drużyn wiejskich.

Harcerki i harcerze powiatu przasnyskiego przepracowali 4850 harcerzo-godzin przy uporządkowaniu szkół wiejskich, w powiecie sierpeckim urządzili w 14 szkołach kącików czystości, w powiecie wągrowskim i sokołowskim zorganizowali dziecięce zespoły artystyczne przy pięciu szkołach.

Harcerki i harcerze z Żyrardowa zorganizowali 12 drużyn wiejskich w pow. Grodzisk Mazowiecki.

Z powiatu ciechanowskiego zorganizowali ośrodek metodyczny, obejmujący prace artystyczne, techniczne z zakresu zdrowia i wychowania fizycznego, w pow. Ostrołęka stale wydają w swoich szkołach gazetki ścienne, a w Tłuszczu wyświetlają filmy naukowe w 5-ciu szkołach wiejskich (oklaski).

A tak samo, jak my, zrobiły dzieci w całej Polsce tylko, że za dużo musiałabym mówić.

Ale to jeszcze nic. My dopiero dużo zrobimy. Za mało jeszcze drużyn jest na wsi, ale my tak się postaramy, żeby wszystkie polskie dzieci przychodziły i żebyśmy razem się uczyli, jak pracować dla Polski Ludowej (oklaski).

Jeszcze za mało pilnie się uczymy, a przecież wiadomo, że cała Polska się spodziewa, że my kiedyś potrafimy dzielnie pracować w spółdzielniach produkcyjnych (oklaski).

A więc jeszcze na koniec chcę powiedzieć, że dzieci z całej Polski i wszystkie harcerki i harcerze, i zuchy życzą wam, żebyście tu dobrze radzili, żeby jeszcze lepiej było nam i naszym rodzicom, żeby więcej jeszcze było na wsi świetlic i szkół i żeby każdy z nas mógł wyrość na dobrego obywatela Socjalistycznej Polski (oklaski).

Niech żyje współpraca drużyn wiejskich z miejskimi! (oklaski, zebrani podchwytują z entuzjazmem okrzyk)

Czuwaj!

Towarzysz „Marian"

Było to jeszcze przed pierwszą wojną światową, gdy na cukrowni w Ciechanowie pracował młody ślusarz Marceli Nowotko. W dzień ciężka praca; nocami Nowotko pochłania stosy książek, — uczy się podstaw naukowych socjalizmu. W dzień oprócz pracy — Nowotko kolportuje ulotki i nielegalne wydawnictwa Socjal - Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Partia ta wzywa w swoich wydawnictwach do walki z kapitalistami, z tymi, którzy wyzyskują robotników.

Minęła wojna światowa. Nowotko po krótkotrwałej emigracji do Nadrenii wraca do Ciechanowa. Robotnicy i chłopi polscy w owym czasie zaczynają zdawać sobie sprawę, że wprawdzie Polska odzyskała niepodległość ,ale w ich życiu nic się nie zmieniło. Nadal fabryki należą do kapitalistów, nadal na wsiach panują obszarnicy.

Powstaje Komunistyczna Partia Polski, jedyna partia broniąca interesów klasy robotniczej. Jednym z jej najaktywniejszych i najbardziej ofiarnych działaczy staje się Marceli Nowotko.

Organizuje w Ciechanowie Radę Delegatów Robotniczych i Chłopskich, spółdzielnie i związki zawodowe, przewodniczy strajkom fornali. Za tę działalność zostaje aresztowany. Po wyjściu z więzienia powraca do pracy.

W 1920 r. wybucha wojna. Rząd Piłsudskiego napada na młodą Republikę Radziecką, dzięki której przecież Polska odzyskała niepodległość. Za walkę przeciw wojnie z powstającym Związkiem Radzieckim Nowotko zostaje zaocznie skazany na śmierć. Nie przerywa jednak pracy i pod pseudonimem pracuje nadal w związkach zawodowych.

W 1921 roku — więzienie. I znowu po wyjściu z więzienia Nowotko walczy na coraz bardziej odpowiedzialnych stanowiskach o prawa robotników.

W 1929 roku — nowy wyrok. Cztery lata więzienia. Ale w więzieniu też można i trzeba walczyć! „Marian" staje na czele komuny więziennej i prowadzi walkę o prawa więźniów politycznych. Gdy w 1931 roku powraca na wolność, dalej prowadzi pracę partyjną. Tym razem już tylko półtora roku.

W 1934 roku Nowotko zostaje skazany na 12 lat więzienia. Gdy wybucha wojna, wraz z innymi więźniami politycznymi wychodzi na wolność. Wychodzi na wolność — aby walczyć z niemieckim faszyzmem.

Przeczytajmy, co pisze Franciszek Jóźwiak — Witold:

„...Spotkałem się znowu z tow. Marianem w roku 1942 w Warszawie. Pierwsze jego słowa, jakimi mnie przywitał, pełen pogody i wiary w zwycięstwo, brzmiały: „Budujemy partię — Polską Partię Robotniczą. Partię, która wyrasta z potrzeb całego narodu, partię, która będzie prowadziła nieugiętą walkę z faszyzmem niemieckim o wolną demokratyczną Polskę..."

...Na czele tej walki staje wtedy, jako pierwszy sekretarz naszej partii, tow. Nowotko — „Marian".

Siedem lat temu, 28 listopada 1942 roku Marceli Nowotko spieszy na umówione konspiracyjne spotkanie z towarzyszami. Skrytobójczy strzał kończy jego życie.

Burżuazja polska widząc, że nie może zgnieść ruchu robotniczego w otwartej walce, obrała inną metodę. Mianowicie, usiłuje przemycić do partii swych agentów, wyzyskując przy tym brak czujności u niektórych działaczy PPR.

Jeden z takich agentów zamordował właśnie Marcelego Nowotkę. Inni spowodowali śmierć następcy Nowotki — Pawła Findera, Małgorzaty Fornalskiej i jednego z najzdolniejszych, najaktywniejszych działaczy partyjnych — przewodniczącego ZWM Janka Krasickiego.

Na III Plenum KC PZPR Przewodniczący KC PZPR, Prezydent Bolesław Bierut w swoim przemówieniu wyjaśnił te sprawy. Mówił on także o tym, że walka reakcji z ruchem robotniczym nie zakończyła się po wyzwoleniu. Na wielu odcinkach pracy spotykamy się z próbami wrogiej działalności — ze szpiegami, sabotażystami, prowokatorami. W czasie okupacji współpracowali oni z gestapo, dziś wiążą swe nadzieje z imperialistami, którym wiernie służą. Coraz ich mniej, ale też i coraz zajadlej usiłują prowadzić swą beznadziejną walkę. Aby ich wytępić, należy czuwać stale i wszędzie.

III Plenum KC PZPR ostro krytykując brak czujności i podkreślając ogromny dorobek klasy robotniczej, narodu polskiego, najlepiej dowiodło, że wróg się omylił myśląc, że śmierć Marcelego Nowotki — że próby dywersji i sabotażu — zatrzymają zwycięski pochód budującego narodu.

Zginął wielki Syn narodu polskiego, robotnik, który całe swe życie poświęcił walce o sprawiedliwość — ale Partia rosła i krzepła w siłę. Dziś budujemy pod przewodnictwem PZPR, w oparciu o Związek Radziecki, socjalizm w Polsce.

Tak wypełniamy testament Marcelego Nowotki.

Piotr Pawlenko

Rozmowa ze Stalinem

...Nazajutrz rano, kiedy zaledwie zdążył zejść na dół na herbatę i jak zwykle siedział jeszcze bez protezy, z Tanieczką bawiącą się na jego kolanie, rozległo się brzęczenie ostróg i ciche pukanie, po czym do pokoju zgrabnie wszedł Romanienko.

— Pokój temu domowi — powiedział dźwięcznie, witając się z szacunkiem ze staruszką, potem z daleka ukłonił się Lenie, która zaścielała swoje łóżko. — Mój Boże, jakie wspaniałe pączki!... Zjadłbym dziesięć — lecz nie ma kiedy. Wstańcie, Aleksy Beniaminowiczu, wzywają nas... Zaprzęgajcie go — powiedział do Leny.

— Co za ton, ja przecież jeszcze nie służę u ciebie — wyzywająco powiedział Woropajew. Romanienko dyplomatycznie pominął to milczeniem.

W minutę później pędzili już po mokrej od porannego szronu szosie. Dzień zapowiadał się cudownie, co w kwietniu było rzadkością. Morze, pokryte z wierzchu błękitnawą mgiełką — na horyzoncie jarzyło się ogniście. Nad górami unosiły się opary. Obłoki nie płynęły, lecz wschodziły do góry. Jakaś bosonoga dziewczynka z trudem wspinała się ścieżką, trzymając w rękach bukiet pierwiosnków.

— Stój! — Woropajew zatrzymał samochód i skinął na dziewczynkę.

— Ktoś ty?

— Córka Tworożenkowych — odpowiedziała, jak gdyby urażona, wzruszając ramionami.

— Jakich znowu Tworożenkowych?

— No, jak to „jakich". Takich, którzy mieszkają naprzeciwko was! Jakbyście nie wiedzieli. — Dziewczynka była już zupełnie zła.

— Aaaa! To ty jesteś Lenka — bosonóżka?

— Aha! — dziewczynka roześmiała się. — Ja się naprawdę przestraszyłam: czyja i czyja, jakbyście sami nie wiedzieli.

— Podaruj mi te kwiaty...

— Myślałam, że zobaczę towarzysza Stalina. Może przyjedzie. No, ale cóż: bierzcie.

Woropajew podał bukiet Romanience, lecz ten odsunął rękę:

— Coś ty!... Podaruj go jakiejś damie!

* * *

...Uścisnęli się na prędce i Woropajew zmieszany (podobnie jak i Romanienko), pokulał w ślad za nowym przewodnikiem. Skręcili za dom. Minęli wartę. Przewodnik zatrzymał się. Razem z nimi stanął i Woropajew. Przewodnik spojrzał na niego z zakłopotaniem. W tym momencie Woropajew usłyszał głos, którego nie można było nie poznać:

— Pozwólcie tutaj, towarzyszu Woropajew. Nie krępujcie się. Woropajew jednak nie ruszał się — nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

Zobaczył Stalina.

Ubrany w jasny wiosenny płaszcz i jasną furażerkę, Stalin — stał ze staruszkiem ogrodnikiem przy dużym krzaku winogron pnącym się szpalerem po ścianie. Patrząc na Woropajewa, pokazywał jeszcze ogrodnikowi coś, co widocznie ich obu bardzo interesowało.

— Spróbujcie zastosować tę metodę. Nie bójcie się — mówił Stalin, — ja sam ją wypróbowałem, nie zawiedzie.

Ogrodnik patrząc na swego rozmówcę z zakłopotaniem i dziecięcym niemal zachwytem rozkładał ręce.

— To by było wbrew nauce, trochę się lękam, Józefie Wissarionowiczu. Za carą jeszcze byli tu u nas jacyś specjaliści i nie mieli odwagi zmienić.

— Im w wielu wypadkach brak było odwagi — odparł Stalin. — Przy carze i ludzie źle się rozwijali, i cóż z tego — my nie możemy się z tym liczyć. Śmielej przeprowadzajcie doświadczenia. Winogrona i cytryny potrzebne nam są nie tylko w waszych południowych dzielnicach.

— Klimat, Józefie Wissarionowiczu — oto przeszkoda. Przecież to takie delikatne, takie cieniutkie — mrozu nie wytrzyma — staruszek wskazał ręką na winogrona.

— Przyzwyczajajcie je do surowych warunków, nie bójcie się! I ja i wy — jesteśmy z południa, lecz i na północy czujemy się również nienajgorzej — powiedział Stalin i zaczął iść w kierunku Woropajewa.

— Ach mój Boże! — wyszeptał ogrodnik.

— Do głupstw, to on pierwszy, ale gdy przyjdzie odpowiadać za nie, to go z miejsca nie ruszysz — powiedział Stalin, i Woropajew ze strachem spostrzegł, że Stalin podchodzi do niego, wyciągając ręce i uśmiechając się swoim uśmiechem, który ogarnia wszystkich.

— Opowiadano mi, że chcecie rozruszać tutejsze kołchozy, poprowadzić do natarcia. Bardzo interesujące, chociaż, wydaje mi się nieuzupełnie słuszne.

Stalin przywitał się i nie wypuszczając ze swoich rąk ręki Woropajewa, poprowadził go do stolika, przy którym na plecionym krześle siedział Wieńczysław Michajłowicz Mołotow. Co chwilę podchodzili do niego jacyś urzędnicy i mówili mu coś na ucho, on zaś odpowiadał im półgłosem. W rękach miał pełno papierów. Na widok przybyłych Mołotow wzruszył ramionami i uśmiechem przeprosił za to, że jest tak bardzo zajęty.

Stalin był nieprawdopodobnie spokojny. Wydawało się, że ze wszystkich spraw na świecie w tej chwili najbardziej obchodzi go los Woropajewa, a poza tym, być może, błękitno-błękitne niebo, przytulone do morza, na które spoglądał od czasu do czasu, mrużąc pieszczotliwie oczy.

Woropajewowi wydało się, że Stalin zupełnie się nie postarzał od czasu, kiedy widział go po raz ostatni w dniu 7 listopada 1941 roku na wielkiej paradzie w Moskwie.

Rysy jego stały się jedynie bardziej ostre i przenikliwe. Twarz zawsze ta sama, znana do najdrobniejszych zmarszczek, przybrała nowy wyraz — wyraz uroczysty. Woropajew, spostrzegłszy to — uciszył się...

— ...Opowiedzcie, jakie są wasze najpilniejsze potrzeby. Nie krępujcie się, mówcie szczerze — Stalin usiadł na krześle i sięgnął po papierosa. Nie wiadomo, dlaczego nie miał fajki.

— Ludzie — odpowiedział Woropajew — I to przede wszystkim ludzie rozumni, towarzyszu Stalin.

Patrząc na Mołotowa, Stalin zaśmiał się cicho. Ten uśmiechnął się również.

— Ludzie rozumni potrzebni są wszędzie — powiedział Wieńczysław Michajłowicz.

— Ludzi rozumnych musimy wychowywać, towarzyszu pułkowniku. — żywo i jakgdyby rozkazująco rzekł Stalin . — Wychowywać tu, na miejscu i nie czekać, aż oni sami spadną wam z Moskwy. Nigdzie nie jest powiedziane, że dobrzy pracownicy rodzą się tylko w Moskwie.

— Rosną, oczywiście i tutaj, lecz strasznie wolno, a zapotrzebowanie jest wielkie — odpowiedział Woropajew, czując, że Stalin nie poprze jego zdania.

— A wy sami, jak żyjecie, nie łatwo? — patrząc z ukosa zapytał Stalin nie tyle z chęci dowiedzenia się tego, co i tak było mu doskonale znane, ile poto, aby usłyszeć ton odpowiedzi.

— Nie łatwo.

— ...Opowiedzcie więc o ludziach, jacy są, skąd, co robią.

Woropajew zastanowił się chwilę, myśląc od kogo zacząć. Stalinowi wydawało się, że Woropajew chce dobierać słów, zmarszczył się więc z niezadowoleniem.

— Nie starajcie się mówić w sposób wyszukany, dajcie żywy szkic. My to już sami ozdobimy.

I Woropajew zaczął opowiadać o wszystkich mu bliskich, o Wiktorze Ogarnowie, o Pausowie, Cymbale, o Marii Bogdanownie i o prowadzonym przez nią sanatorium dziecięcym, o Aniuszce Stupinie, Podniebieskich, Gorodcowie; o tych wszystkich, z którymi snuł swoje marzenia na temat przyszłości.

— A mówiliście, że wam ludzi potrzeba! — powiedział ze zdumieniem Wieńczysław Mołotow. Przecież u was jest cały zakład wychowawczy. My sami zaczniemy wkrótce od was czerpać.

Stalin milczał długo, zapalając uważnie papierosa.

— Jeżeliby takim, jak ci Podniebiescy — cicho, jak gdyby sam do siebie rzekł Stalin — dać siłę, zrobilibyśmy olbrzymi krok naprzód... Albo ta dziewczyna Stupina... ona przez samą swą nienawiść do faszystów niemieckich robi bardzo wiele. Oczywiście, siłą tą należy odpowiednio pokierować. A tym Cymbałem opiekujcie się, nie pozwólcie go krzywdzić. Tacy niespokojni staruszkowie są dla nas niezbędni, młodzież ich ceni... No, kogo jeszcze tu macie?...

Stalin wypytywał, wciąż wypytywał, zamyślając się chwilami, nieoczekiwanie zagłębiał się w sobie, porównując imiona usłyszane teraz, z usłyszanymi wcześniej, określał gdzie leży prawda i ożywiał się na dźwięk każdego nowego imienia.

Słysząc opowiadanie Woropajewa o tym, jak Gorodcow tęskni za chlebem, jak stale mającą mu się we śnie olbrzymie pola pszenicy, Stalin wstał i odszedł w zamyśleniu.

Woropajew wstał również, nie wiedząc czy jść za Stalinem, czy pozostać na miejscu, lecz Mołotow powiedział:

— Siedźcie. Józef Wissarionowicz lubi pochodzić, pomyśleć.

Wracając do stołu Stalin powiedział:

— Tęsknota za chlebem — to dobrze. To tęsknota za najważniejszym. Lecz winogrona, figi, jabłka — to wszystko również jest potrzebne. Powiedzcie Gorodcowi... to były wojskowy, zrozumie, że wy tu jesteście czymś w rodzaju drugiej rezerwy. Weźmiemy się za was i z chlebem załatwimy również.

Stalin ożywił się, przypominając swoją rozmowę z ogrodnikiem.

— Na przykład taki ogrodnik — czterdzieści pięć lat pracuje i stale boi się nauki. Za czasów Puszkina przywoziliśmy do Odessy z Grecji bakłażany, jak jakąś rzadkość, a piętnaście lat temu zaczęliśmy hodować pomidory w Murmańsku. Chcieliśmy — potrafiliśmy dokonać. Winogrona, cytryny, figi też trzeba zaprowadzić na północy. Mówiono, że bawełna nie uda się na Kubaniu i Ukrainie, a jednak założyliśmy i tam plantacje. Cała rzecz w tym, żeby chcieć i starać się. Powiedzcie mu w ten sposób — jeszcze raz powtórzył Stalin, — jak to powiedział ten Gorodcow? — „Widzę we śnie chleb"?

— Tak. Widzę, powiada, we śnie, jak zbieram pszenicę. Obudzę się — plecy bolą mnie od pracy i w pokoju pachnie świeże ziarno.

— A może by takiego Gorodcowa posłać w stepowe rejony, gdzie rośnie pszenica? — zaproponował nagle Stalin — Rosjanin, to przede wszystkim rolnik. Pomyślcie nad tym. Pomówcie z waszym kierownictwem. No, o kim jeszcze opowiecie?

Wzruszony bezgranicznie tą żywą rozmową, Woropajew wsunął rękę do kieszeni i razem z chusteczką wyciągnął i upuścił niechcący na ziemię bukiet porannych pierwiosnków.

Przewodnik, który stał opodal, podniósł je i Woropajew schował znowu kwiaty do kieszeni.

Stalin patrzył z zaciekawieniem:

— Kieszenie, o ile mi wiadomo, nie są najodpowiedniejszym miejscem na kwiaty — powiedział z przekonaniem. — Dajcie te kwiaty. Zrobimy ot, tak — i dołączył je do ogromnego bukietu, stojącego w szerokim niskim wazonie na stole. — Może te kwiaty były jednak dla kogoś przeznaczone?

Woropajew opowiedział o małej Lence Tworożenkowej; o tym, jak marzyła, aby podarować te kwiaty Stalinowi i jak nieoczekiwanie rozwiały się jej marzenia.

Stalin zaniepokoił się. Czym tu obdarzyć Tworożenkową? Wezwawszy jakiegoś oficera poprosił, aby przyniesiono mu troszeczkę ciastek w specjalnym koszyczku.

Gdy ciastka już były na stole, Woropajew zapytał, czy może odejść.

— Zuch z ciebie, żeś tak postąpił, zuch! — powiedział na pożegnanie Stalin. — Nie słuchajcie nikogo, kto będzie wam robił wymówki. Urzędników u nas w Moskwie i tak jest bardzo dużo. Zuch, zuch.

Patrzał prosto w oczy Woropajewowi, a twarz mu jaśniała, jak gdyby przemknął przez nią promień słońca.

(Z powieści „Szczęście" P. Pawlenki, tłumaczył S. K.).

*) W miejscach oznaczonych wielokropkiem opuszczono fragmenty, z uwagi na brak miejsca.

W trzech pokojach starego Kremla
mieszka człowiek imieniem Józef Stalin.
Światło późno gaśnie w jego pokoju,
Świat i Ojczyzna nie dają mu odpocząć.
Inni bohaterzy stworzyli państwa,
on ponadto pomógł je zrodzić,
i zbudować je,
i obronić.
Wielki ten kraj jest przeto częścią jego,
i on nie może spocząć, bo kraj nie spoczywa.
Kiedyś dawniej śnieg i proch
znalazły go naprzeciw znanych złoczyńców,
którzy chcieli (jak znów dziś) ożywić
knut i nędzę, bojaźń niewolnych,
martwy ból milionów biedaków.
Był przeciw Wranglom, Denikinom,
posłanym przez Zachód, by „bronić kultury".
Obdarto ich tam ze skór, obrońców
katów, w szerokich krainach
ZSRR Stalin pracował dzień i noc.
Później przyszli ołowianą falą
Niemcy, tuczeni przez Chamberlaina.
Stalin oparł się im na wszystkich, długich frontach
we wszystkich ich odwrotach i ofensywach,
i daleko, aż do Berlina, jak huragan ludów,
przybyli jego synowie, przynieśli
szeroki pokój rosyjski.

Są tam Mołotow i Woroszyłow,
Widzę ich z innymi, z generałami,
niezłomnych.
Twardzi, jak ośnieżone lasy dębowe.
Żaden z nich nie ma pałaców,
żaden oddziałów niewolników,
żaden nie zbogacił się na wojnie
sprzedażą krwi,
żaden z nich nie podróżuje
do Rio Janeiro czy Bogoty
rozkazywać małym satrapkom,
okrawionym dręczycielom,
żaden z nich nie ma dwustu ubrań,
ni udziałów w fabrykach broni,
wszyscy oni są udziałowcami
w radości i budowie
Wielkiego kraju, gdzie świt się odbija,
powstając z nocy śmierci.
Mówią światu „towarzyszu".
Z cieśli zrobili króla
Żaden wielbłąd nie przejdzie przez ucho tej igły.
Oczyścili wioski.
Podzielili ziemię.
Podnieśli niewolnych
Usunęli żebraków.
Zniweczyli okrutnych
Wnieśli światło w głęboką noc.

(Z poematu „Niech zbudzi się drwal" **PABLA NERUDY** — przekład **L. A. Pijanowskiego**

Było to zupełnie możliwe

ZACZĘŁO się od tego, że Jarousz Hlawniczka zaczął szperać po mieszkaniu i całym domu. Jarousz od małego był „zbieraczem". Kieszenie miał zawsze pełne rozmaitych przedmiotów. Zbierał kolorowe kamienie, potem korki, następnie przeszedł na rachunki, nalepki, w końcu na znaczki pocztowe. Do zbierania nie trzeba go było nigdy namawiać.

W szkole ogłosili zbiórkę starych rzeczy. Nie mogli nic lepszego dla Jardy*) wymyśleć.

Jarousz przejrzał cały dom, piwnice, podwórze i nigdzie nie zostawił ani jednego odpadka, który mógłby okazać się potrzebny. Najlepiej wywiązał się ze zbiórki starych butelek. Stary Jarousz, to jest Hlawniczka — ojciec, nie był wprawdzie alkoholikiem, ale wypił coś nie coś w ciągu lat, w których Jarousz rósł. Butelki leżały w komórce i naraz przydały się Jarouszowi. Tak to się zaczęło.

Czasem jeszcze matka — Anežka Hlawniczkowa, trochę się pozłościła. Dzięki gorliwości Jarousza znikło nieraz z domu coś, co mogłoby się jeszcze przydać. Stara Anežka, coraz to syna karciła a przy tym gderała, że tych chłopaków uczą tylko głupstw. Zamiast się uczyć czegoś pożytecznego, bawią się w handlarzy starzyzną. Hlawniczkowa sądziła, że dziewczęta nic nie zbierają. Jej Aninka, nie przejawiała zainteresowania zbiórką. Przeciwnie, prowadziła spory z bratem, o niejeden gałganek, z którego chciała zrobić lalce spódniczkę. W szkole broiła na konto brata. Chodziła o dwie klasy niżej. Potem przyszła dalsza zmiana. Jarousz poprawił się w jednym okresie z

dwóch przedmiotów. Aż do czwartej powszechnej miał złe stopnie, a tu naraz — poprawa.

Matka Hlawniczkowa zaczęła się nieznacznie chłopakowi przyglądać, wreszcie powiedziała: „W kogo się to dziecko wrodziło? Co się z tym chłopakiem dzieje".

A potem pewnego dnia przyszedł Jarousz i poważnie oznajmił:

— Muszę wam powiedzieć, że będę pionierem. Czy macie coś przeciwko temu?

Matka Hlawniczkowa zachmurzyła się, nie podobał jej się ten ton w ustach Jarousza. Milczała jednak i zerkała na starego, co on powie.

Stary mozolnie myślał.— Pion... pionier — mruczał sobie. Nic mu to nie mówiło. Pionek —to znał z szachów.

Stary nie był szachistą. Ale stał się nim dla opinii. To było tak.

Sąsiadki — wstrętne baby, jakoś spostrzegły, że Jarousz często wraca do domu w późnych godzinach nocnych i wczesnych rannych.

— Co ten wasz tak późno przychodzi? Chyba gdzieś popija?

Wówczas, aby uratować honor rodu, pani Hlawniczkowa oznajmiła, że jej mąż jest szachistą. Czasem partia przeciągnęła się do nocy. W wyniku tego musiał sobie Jarousz przyswoić zasadnicze ruchy szachowe oraz musiał unikać rzeźnika, do którego doniosło się, że pan Hlawniczka jest szachistą. Rzeźnik był nim także. I chciał koniecznie z Hlawniczką zagrać.

Pion... pionier — mruczał więc stary Hlawniczka — dobrze, bądź sobie pionierem, ale żebyś się w „tej wodzie nie przeziębił".

Chłopak został pionierem. Jak się Hlawniczka — ojciec wkrótce ku swojemu zdziwieniu dowiedział, było to coś innego niż pionier**) w wojsku.

Jarouszek przestał używać brzydkich słów. Jeszcze bardziej podciągnął się w nauce. I z siostrą już się nigdy nie kłócił, ponieważ to się nie godzi z honorem pioniera. A co dziwniejsze, dziewczyna stała się także pilniejsza i jakoś z szacunkiem patrzyła na brata. Ogromnie się to pani Hlawniczkowej podobało. „Zakochała się" w pionierach zupełnie.

Dzień przed tym Hlawniczka— ojciec miał znowu „turniej". Był skwaszony i zły. Na obiad były

— Kto to ma żryć — krzyczał — dlaczego nie ma kawałeczka mięsa, co?

Hlawniczkowa opanowała się ze względu na dzieci i wyjaśniła, że mięso będzie jutro. Ale Hlawniczka tak się dalej pienił, że aż się mała Aninka rozpłakała.

Nastała chwila ciszy. W tym momencie Jarousz młodszy nachylił się do swojej siostry i powiedział:

— Nie becz. Nie becz, to wszystko robi nieuświadomienie.

Jarousz—ojciec usłyszał i wytrzeszczył oczy.

— Coś powiedział? — rzekł cicho.

— Przez ciebie mówi nieuświadomienie — spokojnie powtórzył Jarousz-syn.

— My też jemy to, co nam mama poda.

Stary Jarousz nie mógł więcej wytrzeszczyć oczu, niż je wytrzeszczył do tej pory. Nie powiedział nawet — zawracanie głowy — i milcząco zabrał się do klusek. Zjadł je po cichu, ukradkiem spoglądając na syna. Od tego czasu unikał dwóch ludzi: rzeźnika i własnego syna. I na jedzenie nie grymasił.

Ale to nie był jeszcze koniec wszystkiego. Pewnego dnia syn Jarousz poczekał na niego wieczorem. Tego dnia nie było turnieju, tylko taka sobie dłuższa partia.

— Cieszę się, że idziesz — powiada chłopak — usiądź, muszę z tobą pomówić.

Stary usiadł, przeczuwając coś złego.

— Posłuchaj — mówi chłopak — ja i Aninka oceniliśmy to, że masz już inny stosunek do pracy, mamy i do jedzenia. Przedyskutowaliśmy wszystkie okoliczności...

— Co? — przestraszył się Hlawniczka.

— P r z e d y s k u t o w a l i ś m y wszystkie okoliczności i mamy dla ciebie projekt usprawnienia.

Chłopak niewzruszony ciągnął dalej i staremu Hlawniczce nie pozostało nic innego, niż strawić i ten termin.

— Nie można marzyć, aby przy twoich osiągnięciach w pracy podniósł się poziom gospodarczy naszej rodziny — wykładał Jarousz-młodszy — a wyżywienie polepszyć chcesz ostatecznie i ty i my także. Więc popatrz: zamiast czterech piw, będziesz pił dwa, a wódki nie będziesz pił w ogóle. Do pieniędzy, które w ten sposób zaoszczędzisz, dołożymy te, które dostaliśmy za zbiórkę butelek i za to mama będzie kupowała więcej mięsa. Co na to powiesz tato?

Tato nie mówił nic. Jeszcze nigdy w życiu nikt z nim tak nie rozmawiał. Nieraz dostawał wymyślanie za swoje nałogi, ale mógł wtedy zaprzeczać, krzyczeć, kłócić się. Tu jakoś nie szło. Zdobył się tylko na mało konkretną uwagę, którą wypowiedział zdławionym głosem.

— A nie będziecie mieli za mało butelek do zbioru?

Jarousz uśmiechnął się pobłażliwie.

— To nie jest problem, tato, będziemy zbierać co innego. Ważniejsze jest to, aby reszta pionierów nie patrzyła na nas krzywo, że nie potrafimy podwyższyć poziomu kulturalnego naszej rodziny i zniszczyć wrzodu alkoholizmu...

„Wrzód alkoholizmu", jako pojęcie, został na trwale zapisany w głowie Hlawniczki — ojca.

Kiedy Hlawniczka szedł po dwóch piwach do domu, mawiał zawczasu:

— Psiakość w życiu bym nie uwierzył, że to jest możliwe.

A jednak było to możliwe. Kiedy go koledzy pytali dlaczego tak wcześnie idzie do domu, odpowiadał:

— No, wiecie, mam chłopaka pioniera.

Przestał „grać w szachy". Przestał się bać rzeźnika. Widziano go w sklepie, jak wybierał sobie mięso na kotlety. I widziano go nawet na wycieczce, jak kroczył z innymi rodzicami, podczas gdy pionierzy szli na przedzie i śpiewali.

Dziwne to czasy, kiedy dzieci prowadzą z rodzicami poważne rozmowy... U Hlawniczków dało to wyniki.

Teraz mały Jarousz stara się wytłumaczyć matce, aby zarzuciła zwyczaj, który mu się nie podoba, a który zaczęła stosować, odkąd wielki Jarousz przestał grać w szachy: „całuje jego" — pioniera w czoło.

Tłum. z czeskiego
Zdzisław Olenderczyk

*) Zdrobnienie od imienia Jarousz.

**) Czesi nazywają saperów w wojsku — pionierami.

***) Sklepy Centrali Mięsnej w Czechosłowacji.

„BAJKA"

„Była sobie pewna szkoła. Klas w niej nie wietrzono, kosze na śmiecie rozlatywały się, wycieraczki do butów były połamane, nikt nie mył rąk przed jedzeniem, w szatni panował bałagan i zawsze trudno było znaleźć swoje palto. Higienistka skarżyła się, że dzieci mają brudne szyje i uszy. Woźna znów żaliła się, że uczniowie nie szanują jej pracy, podłogę, ławki zalewają atramentem, rzucają na podłogę ogryzki od jabłek...

Razu jednego zebrała się Rada Drużyny żeńskiej i męskiej. Po długotrwałej dyskusji postanowiono się zająć porządkiem w szkole, łącząc to ze zdobywaniem sprawności higienisty, która jest w programie pioniera.

Wyraźnie, niebieskim atramentem, zanotowano w protokóle zebrania:

1. Naprawimy na korytarzu kosze na śmiecie, zrobimy nowe dla klasy piątej i szóstej.

2. Uporządkujemy wieszaki w szatni tak, by każdy uczeń miał swoje numerowane miejsce.

3. Zrobimy niskie półeczki, na których można będzie ustawić buty.

4. Przed drzwiami wejściowymi do szkoły i do klas, położymy wycieraczki z listewek.

5. Podczas przerw będziemy wietrzyć klasy.

6. Zaopiekujemy się szkolną apteczką i nauczymy się korzystać z niej w razie wypadku.

7. Wywiesimy gazetkę ścienną na temat: „Czystość to zdrowie".

8. Urządzimy dla całej szkoły przedstawienie pt.: „Jak to mikroby chciały zawojować świat cały".

9. Ogłosimy w porozumieniu z kierownictwem szkoły i samorządem szkolnym wielki konkurs z nagrodami na projekt urządzenia „kącików czystości".

10. Pomożemy w pracy higienistce szkolnej i będziemy zasięgać jej rady na zbiórkach.

11. Ułatwimy pracę woźnej.

12. Będziemy dbać o porządek w domu, jak i o swój wygląd zewnętrzny.

Nie minął miesiąc, a szkoła zmieniła się nie do poznania. Podczas zajęć świetlicowych i na lekcji robót zrobiono kosze na śmiecie, wycieraczki, półeczki do butów, numerki do szatni. Zapraszano na niektóre zbiórki higienistkę. Przychodziła bardzo chętnie i tłumaczyła wiele na pozór prostych, a nieznanych spraw: dlaczego człowiek się myje, dlaczego podczas sprzątania należy otwierać okna, dlaczego tępi się muchy...

Na tablicy w korytarzu zawisła piękna gazetka ścienna z rysunkami i artykułami obrazującymi higienę w szkole. W sali gimnastycznej zbierali się po południu harcerze i harcerki i robili próby do wieczornicy o mikrobach. Już nikt nie chodził ze skaleczonym palcem, owiązanym brudnym gałgankiem. Apteczka szkolna działała sprawnie pod opieką sanitariuszki - harcerki. Podłogi świeciły czystością, powietrze w klasach było zdrowe i czyste. Woźna uśmiechała się zadowolona. W „kącikach czystości", urządzonych według konkursowego projektu jednej z uczennic, była zawsze ciepła woda do mycia rąk, czysty ręcznik, szczotki, kubełek na brudną wodę. Nie trzeba już było chlapać się pod studnią. Śniadań nie jedzono w klasach — służyła do tego specjalna izba, która dawniej stała bezużytecznie, jako graciarnia. Higienistka nie potrzebowała więcej nikomu zwracać uwagi, że nosi brudny kołnierzyk lub że jest nieuczesany...

I ja też w tej szkole byłam, wraz z innymi ręce myłam..."

Moja znajoma, 14-letnia harcerka, zastępowa z Warszawy przerwała mi zniecierpliwiona czytanie artykułu przygotowanego do „Świata Młodych".

— Dlaczego zrobiłaś z tego bajkę? — spytała z wyrzutem. — Czy sądzisz, że w rzeczywistości nie mogą istnieć takie szkoły i takie drużyny harcerskie? Czy sądzisz, że w ten sposób nie można w rzeczywistości zdobywać sprawności higienisty, czy sądzisz że... zapalała się coraz bardziej. — Jakbyś chciała, to ja sama powiedziałabym ci dużo ciekawych rzeczy o pracy naszej drużyny podczas „Tygodnia Zdrowia", albo o tym, jak pomagamy higienistce przy badaniach szkolnych, albo o tym, jak zrobiliśmy afisze wzywające do propagandy czystości, albo o tym...

14-letnia zastępowa z Warszawy rozgadała się na dobre, aż musiałam jej przerwać i przypomnieć, że jest godzina czwarta, a ona jeszcze nie zabrała się do odrabiania lekcji...

Zawstydzona moją uwagą skierowała się ku drzwiom. W progu jednak zatrzymała się i postawszy chwilkę, odezwała się zamyślona:

— Wiesz, a jednak w tej twojej niby bajce jest dużo dobrych pomysłów, może nawet przy zdobywaniu sprawności higienistki wykorzystam je wraz z zastępem,

— No, bo w bajce czasem jest i trochę prawdy — zakończyłam z uśmiechem.

MARIANNA BRODZKA

Akcja „R"

Nie bardzo rozumiemy

PISALIŚMY dużo w poprzednim numerze o zamierzeniach, jakie 3 BDH przedsięwzięła wobec naszej akcji R. Zamierzenia te — ciekawe i zakrojone na stosunkowo dużą miarę — zobowiązują nas do opieki nad tą drużyną, do troskania się o to, żeby usuwać przeszkody, które mogłyby obrócić w niwecz pracę 3 BDH. Do takich przeszkód należałoby bezwzględnie zaliczyć brak porozumienia pomiędzy drużyną a kierownictwem szkoły co do działalności drużyny na terenie szkoły.

Doszły nas wiadomości, (nazwiska i adresy informatorów w posiadaniu redakcji) **że ustosunkowanie się kierownictwa szkoły im. Marii Skłodowskiej do istniejącej na jej terenie 3 BDH nie jest właściwe**

A więc na przykład: drużynowy zauważył, że jedna z ławek szkolnych jest uszkodzona i zwrócił na to uwagę harcerzy tej klasy. Harcerze uszkodzoną ławkę naprawili. Następnego dnia ob. kierownik czynił tym harcerzom ostre wymówki. Dołączył do nich niemniej ostre uwagi pod adresem nieobecnego drużynowego.

Inne fakty: grupa harcerzy (po porozumieniu się z wykładowcą) chciała wykonać kilka map geograficznych. W tym wypadku, ob. kierownik nie zajął ostrego jak poprzednio stanowiska, jednakże odwiódł harcerzy od tej myśli, tłumacząc, że szkoła ma dosyć tego rodzaju map. (Jeżeli tak, to dlaczego nie wiedział o tym wykładowca?) Zupełnie — biorąc rzeczy kolejno — nie rozumiemy, dlaczego ob. kierownik zabronił harcerzom pełnienia dyżurów, jakie sobie wyznaczyli i dlaczego twierdził, że są one niepotrzebne.

Powiedzmy, możemy zrozumieć, dlaczego ob. kierownik nie znalazł dotąd na terenie szkoły pomieszczenia ani na biblioteczkę drużyny, ani na jej sprzęt obozowy, który niszczeje. Po części w tym wypadku tłumaczy ob. kierownika ciasnota lokalowa szkoły (choć wydaje się nam, że nie zupełnie). Ale nie rozumiemy, dlaczego ob. kierownik odmówił w ostatniej chwili drużynie lokalu na kiermasz, twierdząc, że będzie to impreza deficytowa, pomimo, że z przygotowań do kiermaszu zdawało się wynikać coś wręcz przeciwnego.

Nie bardzo rozumiemy dlaczego ob. kierownik tak rzadko i niechętnie pozwala urządzać na terenie szkoły kominki harcerskie, pomimo, że bardzo chętnie uczęszcza na nie nawet młodzież niezorganizowana (np. na kominek urządzany w związku z Rocznicą Rewolucji Październikowej przybyło około 300 osób.)

Chcieliśmy prosić zarówno obywatela kierownika szkoły podstawowej im. Marii Skłodowskiej, jak i drużynę o wyjaśnienie nam poruszonych powyżej spraw. Zdaje się nam bowiem, że tylko otwarta dyskusja może to nieporozumienie wyjaśnić i zapewnić 3 BDH właściwy start do podjętej przez nią akcji, start w atmosferze obustronnego zaufania.

16 WDH podejmuje akcję

...Pora się zastanowić, jaka wobec tych wydarzeń jest nasza rola — rola młodzieży szkolnej. Przecież i my mamy swój warsztat pracy. Naszą szkołę... — czytała na głos druhna Fijałkowska artykuł o Akcji „R".

Zastępowi spoglądali, to na siebie, to na drużynowego. Prawda, trochę ich winy jest w tym, że — zajęci pracą szkolną, która teraz pod koniec okresu ma szczególnie wartkie tempo — nie zwrócili uwagi na ów artykuł. Bardzo dobrze się stało, że drużynowy Czajkowski przyniósł go dzisiaj na Radę Drużyny. Przecież, jak się tę Akcję „R" rozpracuje, da się w jej ramach pomieścić wszystkie formy pracy drużyny w szkole. No i sprawności... Ileż to nowych sprawności da się podczas tej Akcji „R" zdobyć...

Kiedy druhna Fijałkowska skończyła czytać, zabrał głos druh Czajkowski:

— Przemyślałem tę sprawę już wcześniej i dlatego mogę teraz zgłosić od razu projekty. Myślę, że klasa szósta mogłaby wykonać dużą plastyczną mapę wód w Polsce. Klasa piąta tablice z wykresami chronologicznymi do historii, a klasa czwarta przystąpić do prac przy zielniku.

— Sądzę, że pomysł druha drużynowego jest słuszny, — wtrącił się obecny na Radzie przedstawiciel redakcji „Świata Młodych" — Poszczególne zastępy powinny się zastanowić, które zagadnienia nauki szkolnej są w zakresie ich klas najtrudniejsze do opanowania i naradzić się z wykładowcami, jak te trudności rozwiązać...

— Słusznie — zabiera głos druhna Fijałkowska — u nas na przykład w pierwszym rzędzie byłaby potrzebna porządna tablica pierwiastków.

Wywiązała się dyskusja, po której rada zsesnastej WDH ustaliła:

1) Akcja „R" ma być nie tylko akcją harcerską, ale powszechną akcją całej szkoły.
   a) Trzeba sporządzić specjalną gazetkę ścienną, poświęconą Akcji „R".
   b) Korzystając z tego, że szkoła jest zradiofonizowana, przygotować specjalną audycję o akcji.

2) Zastępowi jak najszybciej przeprowadzą wywiady z wykładowcami poszczególnych przedmiotów, żeby się dowiedzieć jakie pomoce szkolne wykonać w najbliższym terminie. Na podstawie zebranych przez nich materiałów odbędzie się 5 grudnia specjalna narada drużyny w celu ustalenia planu akcji.

3) W ramach samopomocy koleżeńskiej najlepsi uczniowie będą w zakresie poszczególnych klas przygotowywać specjalne wyklady, celem wyjaśnienia najtrudniejszych zagadnień nauki szkolnej.

BOGUSŁAW CHOIŃSKI

U nas jest tak ...

NA KONGRES STRONNICTW LUDOWYCH

Sieradzka drużyna harcerzy im. „Pionierów" przy szkole podstawowej Nr 1, chcąc uczcić Zjednoczenie Stronnictw Ludowych wykonuje zabawki dla wiejskich przedszkoli, zapoznaje młodzież harcerską z ruchem ludowym w Polsce oraz organizuje wieczory świetlicowe poświęcone zagadnieniom wsi polskiej..

Jerzy Mikołajczyk
drużynowy

WIEJSKA DRUŻYNA PRZODUJE

Drużyna Harcerzy im. gen. Świerczewskiego we wsi Rościszowo istnieje dopiero 2 miesiące. Od pierwszej chwili jednak wzięła się solidnie do pracy. W tej chwili jest jedną z przodujących drużyn ośrodka pieszyckiego. Wzmożoną pracą uczciła Zjednoczenie Stronnictw Ludowych.

Józef Tafliński
Rościszowo

ZAKŁADAMY DRUŻYNĘ

8-ma drużyna z Tomaszowa Maz. nawiązała współpracę z młodzieżą pobliskiej wioski. Wkrótce założy tam drużynę harcerską.

Zdzisław Konarzewski
drużynowy

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ

Pabianickie drużyny harcerskie myślą już o pierwszej rocznicy Zjednoczenia Partii Robotniczych. Żeńska „dziewiątka" im. Marii Konopnickiej, 15 grudnia urządzi swej szkole akademię, aby poznać młodzież z osiągnięciami Zjednoczonej Partii. Z tej okazji „dziewiątka" postanawia również zaprenumerować „Świat Młodych" i rozpowszechnić go w swojej szkole.

Barbara Luber
drużynowa „dziewiątki"

POGŁĘBIAMY PRZYJAŹŃ POLSKO - RADZIECKĄ

Harcerze ziębiccy biorą czynny udział w pogłębianiu przyjaźni polsko - radzieckiej. Urządzają wieczornice, gdzie mówi się o życiu pionierów, chodzą na każdy radziecki film, a przed seansem sprzedają książki autorów radzieckich.

Franciszek Klessen
Ziębice

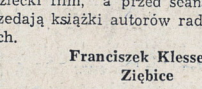

Drużyny hufca Poznań - Wilda zorganizowały szereg zbiórek i akademii poświęconych przyjaźni polsko - radzieckiej i zrobiły gazetki ścienne, a delegacja hufca złożyła wieniec u stóp Pomnika Bohaterów Radzieckich na stokach Cytadeli.

Teodor Müller
hufcowy

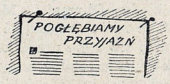

Klasa siódma szkoły podstawowej Nr 21 w Poznaniu — na zebraniu samorządu klasowego postanowiła założyć w swej klasie sekcję TPPR. Do sekcji tej wstąpiła nieomal cała klasa. Sekcja wydaje gazetkę ścienną, w której uczniowie znajdują wiele ciekawych i pożytecznych wiadomości o Zw. Radzieckim.

Eugeniusz Frąckowiak
uczeń kl. 7-ej

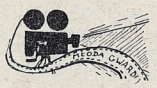

HARCERZE DZIECIOM

Robotnicy M. Z. K. Gdynia — Gdańsk mieli wiele kłopotu z urządzeniem ogródka jordanowskiego dla swych dzieci. Każdą wolną chwilę poświęcali pracom przy niwelowaniu terenu. Z pomocą ojcom - robociarzom przybyli harcerze 101 drużyny z Oliwy. Ogółem harcerze przepracowali 730 godzin przy darniowaniu, plantowaniu i przy innych robotach ziemnych. W ogłoszonym współzawodnictwie pracy wyróżnił się druh Roguski. Teraz w ogródku bawią się już dzieci. Robotnicy M. Z. K. G. G. wdzięczni są dzielnej drużynie.

M. Ż. i P. C.
Gdańsk — Gdynia

KURS SPRAWNYCH KULTURALNO-OŚWIATOWYCH

Celem podniesienia pracy kulturalno-oświatowej w drużynach Komenda Hufca w Pile postanowiła zorganizować kurs sprawnych. Kurs ten rozpocznie się jeszcze w tym miesiącu. Wykłady będą odbywać się dwa razy w tygodniu — po trzy godziny. Drużyny w hufcu „staną na nogi".

Radogoset Zieliński
Piła

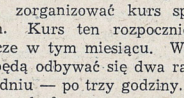

WIECZÓR POETYCKI

13 Męska Drużyna Harcerzy w Ciechocinku zorganizowała 13 listopada wieczór poetycki. Na program złożyły się utwory Mickiewicza, Puszkina i Goethego. Wiersze Puszkina recytowano po rosyjsku i po polsku.

Andrzej Leonik
Ciechocinek, czl. 13 D. H.

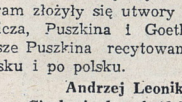

WZOROWA DRUŻYNA W SŁUŻBIE SZKOŁY

Dzwonek na przerwę. Wszyscy wychodzą na korytarz. Harcerze pełniący dyżur otwierają okna, wietrzą klasy. Na korytarzu wisi gazetka, redagowana przez harcerzy. Można tu znaleźć wiele ciekawych rzeczy: sprawozdania z przeczytanych książek, piosenki, sport, humor. Gazetka pomaga również w zdobywaniu nowych prenumeratorów „Świata Młodych" (nie harcerzy, gdyż harcerze wszyscy czytają pismo). Chłopcy z 3 Drużyny Harcerzy w Mościcach przy szkole podstawowej Nr 2, to najlepsi tamtejsi uczniowie. Pomagają słabszym w nauce. W świetlicy drużyny odrabiają lekcje, czytają, a w przerwach śpiewają piosenki, bawią się. I wszystkim jest dobrze.

Roman Srebro
Mościce — 3 D. H.

W szkole ogólnokształcącej w Milanówku 11 listopada zorganizowano akademię z okazji mianowania Konstantego Rokossowskiego Marszałkiem Polski i Ministrem Obrony Narodowej.

Andrzej Świecki
Milanówek

W ODBUDOWIE WŁASNEJ SZKOŁY

Nasz budynek szkolny im. B. Prusa w Siedlcach został zniszczony podczas wojny. Obecnie remontuje się go, i wkrótce będzie już wykończony. Ale jest jeszcze dużo roboty, więc i my uczniowie, zakasaliśmy rękawy i pomagamy w pracy. Pracujemy chętnie, gdyż rozumiemy, jak ważne znaczenie ma dla nas własna szkoła. Już wkrótce rozpoczniemy naukę w nowym domu.

Jerzy Chrupek
Siedlce

BUDUJEMY MOSTY...

Kierownictwo szkoły podstawowej w Krosinie miało wielki kłopot. Trzeba było zbudować nad strumykiem most na miejsce wąskiej kładki, po której dzieci przechodziły do szkoły. Drużyna harcerska postanowiła wybawić szkołę z tego kłopotu. Najstarszy zastęp drużyny wspólnie z 5-ma junakami SP poświęcił pracy przy mostku wszystkie wolne od zajęć chwile.

Po dwóch tygodniach dzieci mogły już bezpiecznie chodzić do szkoły.

Waldemar Księżopolski
Szczecinek

WINCENTY PSTROWSKI
Budowniczy Polski Ludowej

Lit r Z y

MIN NIE MA

WYKONANY

—Dumnie brzmią słowa komunikatu Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, ogłoszonego 16 listopada. A więc Plan Trzyletni został wykonany przedterminowo — W DWA LATA I DZIESIĘĆ MIESIĘCY.

Byli — 3 lata temu — niedowiarkowie, którzy w ogóle nie wierzyli w możliwość wykonania Planu. Nikt z nas tym się nie przejmował. Myśmy wiedzieli, że plany opracowywane przez Rząd są realne, że polscy robotnicy i chłopi nie zawiodą i Plan wykonają. Ale wykonanie przedterminowe, skrócenie terminu o dwa miesiące — to była dla nas wszystkich radosna niespodzianka. Czemu ją zawdzięczamy?

Zawdzięczamy ją ruchowi współzawodnictwa i racjonalizatorstwa pracy. Początek temu ruchowi dali ludzie Polskiej Partii Robotniczej — Wincenty Pstrowski, młodzi ZWM-owcy — robotnicy łódzkich fabryk, Franciszek Apryas, Stanisław Mazur, Michał Krajewski i wielu innych. Hasło to zostało podjęte przez setki tysięcy i miliony robotników i wprowadzone w czyn.

Początkowo współzawodnictwo pracy oznaczało tylko: produkować WIĘCEJ, później — produkować więcej i LEPIEJ, jeszcze później wyłoniło się nowe zagadnienie: produkować więcej i lepiej — to nie oznacza tylko pracować szybciej i dokładniej, to oznacza przede wszystkim lepiej wykorzystać maszyny; usprawniać, ułatwiać produkcję; walczyć z marnotrawstwem; stale i wszędzie oszczędzać.

Ale podchwycenie przez robotników hasła współzawodnictwa oznacza jeszcze więcej, oznacza rzecz najważniejszą. ZMIANĘ STOSUNKU DO PRACY.

Niejednokrotnie trudno było ludziom wychowanym w Polsce kapitalistycznej, gdzie zyski z ich pracy zagarniał kapitalista, zrozumieć, że w Polsce Ludowej sytuacja się zasadniczo zmieniła. Nie łatwo było zrozumieć, że w Polsce Ludowej pracuje się dla siebie: że każda tona węgla, każdy metr tkaniny — tworzy lepszą przyszłość.

Ale masowy ruch współzawodnictwa pracy dowiódł, że robotnicy tę zasadniczą zmianę zrozumieli. Ruch współzawodnictwa oznacza właśnie tę zmianę, oznacza coraz większe UMOCNIENIE SIĘ W KLASIE ROBOTNICZEJ POLSKI, NOWEGO SOCJALISTYCZNEGO STOSUNKU DO PRACY.

— Trzyletni Narodowy Plan Odbudowy został wykonany.

KIEDY podczas obrad I Kongresu PZPR padły słowa, że istnieją możliwości przedterminowego wykonania Planu Trzyletniego Odbudowy Gospodarczej, kiedy Obywatel Minc stwierdził, że może to nastąpić na dwa lub trzy miesiące przed końcem 1949 roku, robotnicy wszystkich gałęzi przemysłu polskiego postanowili słowa te urzeczywistnić.

Wtedy na czoło wysunął się przemysł hutniczy, przemysł, którego odbudowa została uznana przez Rząd za najważniejszą w Trzyletnim Planie Odbudowy Gospodarczej.

Otóż wszyscy hutnicy zobowiązali się uczcić rocznicę Święta Wyzwolenia wykonaniem planu trzyletniego na 22 lipca br.

Dotrzymali słowa — plan w przemyśle hutniczym został wykonany nawet o cztery dni wcześniej, bo 18 lipca.

Tak to hutnictwo pierwsze wykonało swój plan.

Trzeba sobie zdać sprawę, że gdyby nie upaństwowienie przemysłu, pomoc ZSRR, który w krytycznych momentach dostarczył wszelkiego rodzaju rud, a przede wszystkim gdyby nie piękna postawa robotnika polskiego, nigdy by przemysł hutniczy nie uzyskał takich wyników.

Wykonanie planu produkcyjnego, to jeszcze nie wszystko — przemysł hutniczy dzięki udoskonalonej organizacji pracy, dzięki pełnemu wykorzystaniu narzędzi produkcji, obniżeniu kosztów własnych produkcji poczynił wielkie oszczędności. Np. nowe wynalazki przyniosły aż 220 milionów złotych oszczędności.

A czemu zawdzięczamy nowe wynalazki?

Zawdzięczamy je rozwijającemu się ruchowi racjonalizatorskiemu wśród robotników; zawdzięczamy je coraz szerszej współpracy między inżynierami a robotnikami — współpracy wyrażającej się między innymi w opiece uczonych i inżynierów nad Klubami Racjonalizatorów.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Osiągnięcia przemysłu hutniczego popchnęły inne, pozostałe przemysły do walki o wykonanie przedterminowe Planu Trzyletniego. Metody pracy w hutnictwie stały się wzorem dla innych.

Przemysł hutniczy zorganizował poza tym akcję szkolenia fachowców, aby w Sześcioletnim Planie Rozbudowy Gospodarczej mieć już wyszkolone kadry techników i robotników.

Trzeba zaznaczyć, że hutnictwo od początku 1947 roku starało się przekroczyć plany roczne. W cyfrach wygląda to tak:

1947 rok — 108,5%
1948 rok — 115,1%
do czerwca włącznie
1949 rok — 109,6%

Można stwierdzić na powyższym przykładzie, że nawet największy przemysł, mający duże zadanie do wykonania, może je wykonać, może przekroczyć plany państwowe, gdy robotnicy i całe społeczeństwo doceniają w pełni ważność powierzonych im zadań, potrafią zorganizować sobie pracę, postawić wytyczne działalności i w pełni je wykonywać.

HUTNICTWO - PIERWSZE

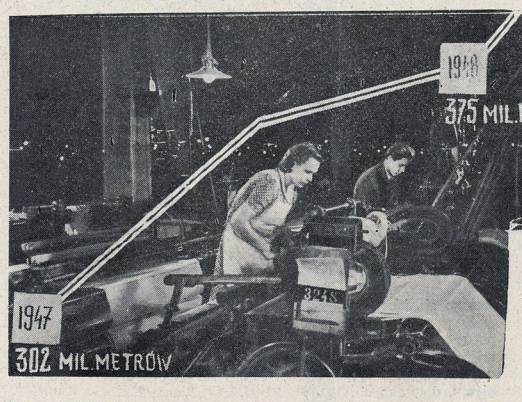

W roku 1949 wyprodukowaliśmy 554 miliony metrów tkanin wełnianych, bawełnianych, lnianych i jedwabnych łącznie, to znaczy: prawie dwa razy więcej na jednego człowieka, niż przed wojną. Zwiększona produkcja tkanin zapewnia nam ciepłe i estetyczne ubranie. Zapewni nam także dopływ obcych pieniędzy (dewiz) z zagranicy.

NASZ WKŁAD

PLAN gospodarczy, obliczony na trzy lata, wykonaliśmy na całe dwa miesiące przed terminem. Te dwa miesiące zdobywał polski robotnik i polski chłop, polski inżynier i naukowiec — te dwa miesiące zdobywaliśmy i my — polska młodzież. Przyczyniliśmy się do wykonania Planu, który zapewnia nam radosną młodość... Zwycięstwo, które odniósł nasz naród, nasza klasa robotnicza — jest i naszym zwycięstwem. Naszym podwójnym zwycięstwem: naszym, bo nie zbrakło w nim naszego wysiłku, naszym, bo buduje nam przyszłość.

W komunikacie Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego czytamy:

„Centralny Zarząd Przemysłu Budowy Maszyn Ciężkich wykonał 3-letni plan produkcji w 113 proc." W fabryce obrabiarek Kuźni Raciborskiej młodzieżowe brygady absolwentów SPP walczyły o wykonanie planu swojej fabryki, wyrabiając średnio 136 proc. normy produkcyjnej.

„W zakresie planu zbioru ziemniaków uzyskano przedterminowo 100 proc." Brygady junackie SP toczyły walkę o plan na polach województwa poznańskiego, uzyskując przy wykopkach ziemniaków 112 proc. normy.

„Centralny Zarząd Przemysłu Drzewnego wykonał plan w 114 proc." W tartaku Nr 2 w Sławie ZMP-owiec Tadeusz Jabłoński z młodzieżowej brygady produkcyjnej im. Hanki Sawickiej, dzięki pomysłowi racjonalizatorskiemu skrócił wydatnie czas obróbki pnia drzewnego.

„Lasy Państwowe wykonały plan w 106 proc." W ramach harcerskiej Służby Polsce przepracowano w akcji „Las i Rola" 1.700.000 harcerzo-godzin.

Lista ta mogłaby być bardzo długa. Każdemu punktowi suchego komunikatu odpowiada przecież żywa praca rąk i mózgów. Cisną się nazwiska, nazwy brygad, hasła akcji. I młodzi także toczyli wszędzie bitwę o plan.

Plan nie tylko wykonywano — planu broniono. I w kraju, i za granicą starano się nam przeszkodzić, starano się wyrwać nam każdy dzień i każdą godzinę. Międzynarodowy Bank w Waszyngtonie odmówił nam kredytów, ręce wroga podpaliły kopalnię „Rokitnica". A mimo to, Plan wykonaliśmy. Wykonaliśmy, bo na każdy atak wroga odpowiadaliśmy jeszcze wydajniejszą pracą, bo naród, bo klasa robotnicza broniła Planu. Broniła go także młodzież. Koła Związku Młodzieży Polskiej postawiły sobie za czołowe zadanie walkę z sabotażem i szkodnictwem. W kopalni „Bolesław Chrobry" usunięto 50 proc. postojów ruchowych, w fabryce włókienniczej w Bielsku koleżanki — zetempówki przez dbałość o maszyny wzmogły wydajność pracy. Powstawały i powstają młodzieżowe Komisje Obrony Mienia Społecznego.

Potrzebom planu odpowiada walka o dobre stopnie w szkole i o prawdziwą, naukową treść nauczania. Koła szkolne ZMP i szkolne drużyny harcerskie walkę tę podjęły. Wyników jej nie podaje wprawdzie żaden oficjalny komunikat. Ale w potężnym zwycięstwie, któremu na imię „2 lata i 10 miesięcy", mają one swoje miejsce.

Oceniając nasze wysiłki włożone w wykonanie Planu 3-letniego, zbrojąc się do zadań, które stawia przed nami realizacja Planu 6-letniego, wiemy, że sami sobie budujemy własne lepsze życie.

SPÓŁDZIELNIA SZKOLNA

Uczennice szkoły podstawowej w Jarocinie prowadzą własną spółdzielnię, która zaopatruje kąciki uczciwości. To, co widzimy na zdjęciu, to pomoce szkolne zakupione za pieniądze zarobione przez tę spółdzielnię. Akcja bardzo ciekawa — tylko dziwimy się, że koleżanki dotąd nam o niej nic nie napisały. Czy nie wiedzą o prowadzonej przez nas „Akcji R"?

Szeregami szeregami...

Nie z wieńcami, nie w wawrzynie
Ale z młotem, z kilofami
Płynie siła, młodość płynie
Szeregami, szeregami.

Praca rąk i myśli wzloty
Towarzyszą, idą z nami.
My idziemy do roboty!
Szeregami, szeregami.

Ci z rusztowań, ze Stolicy,
Ci od mostów nad rzekami.
Maszerują robotnicy
szeregami, szeregami.

LATA

...Na cztery części

(c. d. ze str. 1-ej)

nabierało wartości dwudziestu czterech groszy. A 24 grosze — ho, ho! — to była dla nas wtedy duża suma. Miejscowy „dziedzic", u którego na podwórzu stał przedmiot moich marzeń — wielka sapiąca lokomobila, jak wynajmował ojca do żniw, to płacił mu 45 groszy.

Przez długie lata głodowego terminowania po warsztatach kowalskich i potem, kiedy już pomimo trudności zdobyłem kwalifikacje zawodowe, a we wszystkich biurach fabrycznych na moją prośbę o pracę odpowiadano suchym „nie ma miejsca, nawet własnych robotników zwalniamy" — uczyłem się rozumieć przyczynę tej zadziwiającej zręczności, jaka cechowała palce mojego ojca.

To też, kiedy mnie w 45-tym roku przyjęto do Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu — wygrzebując z jej gruzów pierwszy pilnik i imadło pomyślałem: — To jest skuteczna broń w walce z nędzą — dziś mi jej już nie wydrze z rąk kapitalista.

W trzy lata później byłem podczas urlopu w mojej rodzinnej wsi.

— Jaka szkoda, że ojciec tego nie dożył — pomyślałem, przekręcając pewnego wieczora kontakt w pokoju, w którym się urodziłem. Buchnęło jasne i wesołe światło elektryczne. Na stole, na którym kiedyś ojciec tak nieomylnie dzielił zapałkę na czworo, leżał blankiet kontraktacyjny akcji H, niedawno widać wypełniony przez siostrę. Wziąłem w rękę jedną z leżących na stole książek.

— Dawkowanie paszy treściwej dla krów — przeczytałem w tytule.

— No tak — pomyślałem sobie — reforma dała im 5 ha, mają ośrodek maszynowy, bibliotekę, radiowęzeł i elektryczność. To już poważne podstawy do dalszego rozwoju, który doprowadzi w przyszłości do całkowitej zmiany życia tej wsi.

— Tak opowiadał o swoim życiu **Jan Kaniewski,** ślusarz z wrocławskiego PaFaWagu, kiedy pytałem go, jaka była jego droga do ulepszeń, których wiele zgłosił przez cztery lata swojej pracy.

B. Ch.

Na Kongresie Jedności Ruchu Ludowego PREZYDENT B. BIERUT podał kilka cyfr odnoszących się do produkcji rolnej.

Mianowicie — w ciągu ostatnich trzech lat ogólna wartość produkcji rolnej wzrosła o 68 proc. Natomiast w ciągu 24 lat (1914 — 1938) wartość produkcji rolnej, przeliczona na głowę ludności, spadła o 15 proc.

Tak więc, wzrost produkcji przemysłowej, zwiększenie ilości maszyn rolniczych na wsi, reforma rolna — umożliwiły olbrzymi, nie dający się z niczym porównać, wzrost produkcji rolniczej, a co za tym idzie — dźwignięcie się wsi polskiej z nędzy. Zniknęła na wsi groźba głodu na przednówku. A wraz z podniesieniem się stopy życiowej zwiększyły się wymagania kulturalne.

Coraz więcej jest wsi zradiofonizowanych, coraz więcej szkół i bibliotek.

Nigdy jeszcze wieś polska nie miała przed sobą takich perspektyw rozwoju, jak obecnie.

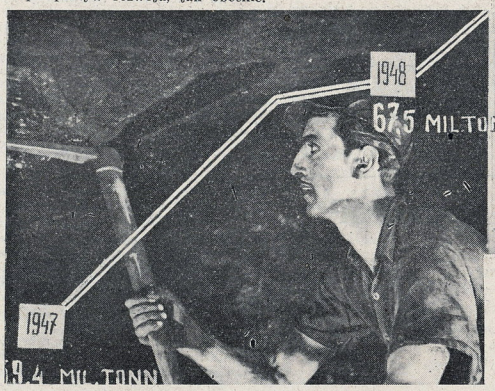

W roku 1949 wydobyliśmy 77,5 miliona ton węgla kamiennego, to znaczy przeszło dwa razy więcej, niż przed wojną.

Węgiel jest nam potrzebny nie tylko do ogrzewania mieszkań, lecz również w przemyśle — w fabrykach, gazowniach, elektrowniach. Z węgla otrzymujemy szereg cennych produktów, jak barwniki, smoła, sztuczne włókno i inne.

Dzięki tak dużemu wydobyciu węgla, możemy go dostarczać innym państwom wzamian za potrzebne nam maszyny i surowce.

TELEFONY I PLAN

ZRON osiada wszędzie. Perli się nawet na dostojnych wąsach oficjalnej osoby ubranej w mundur Milicji Obywatelskiej. Wysoko ładowane wagony przywiozły węgiel dla stolicy. Na deskach wagonu czyjaś ręka starannie wypisała białą kredą: „Kopalnia Matylda wykonała przed terminem Plan Trzyletni". Dzięki temu napisowi nawiązałam znajomość z oszronionym milicjantem —Wiśniewskim.

Wagony podstawiono na boczną kolejową, koło której prowadzi moja codzienna droga z domu. Milicjant Wiśniewski, miał powierzoną pieczę nad transportem węgla do chwili wyładunku. On właśnie zatrzymał mnie, groźnie rusząjąc wąsami:

— Nie wolno przechodzić przez tory.

A potem wywiązała się rozmowa. Obywatel Wiśniewski spojrzał na wagony.

— Brawo, Matylda! — powiedział z czułością.

— A, tak, plan przed terminem... — bąknęłam, wierząc jeszcze, że uda mi się minąć tory.

— Przechodzić nie wolno, raz już powiedziałem. Łatwo sobie ludzie mówią — plan przed terminem — a to i wysiłek ludzki i czujność... — groźny człowiek wyraźnie miał ochotę na rozmowę.

— Czujność?

— A co? Strzec, strzec jak oka w głowie trzeba wszystkiego. I z tym węglem... Ludzie, pewnie ci sami, co pisali na wagonie, pilnują każdego kilofa, każdego świdra, każdej tony węgla, — uśmiechnął się — no, a i moi kamraci tam na Śląsku pilnują spokojnej pracy i spokojnego snu tych, co ten węgiel rąbali. A dziś ja odpowiadam za te wagony. W południe przyjdą inni — węgiel zabiorą. I co, myślicie, że koniec? Że sobie ludziska napalą w piecu i będzie ciepło? Nie, nie ma tak dobrze. Znowu sprawa czujności, moi drodzy. Ważne rzeczy, kto ten węgiel dostanie, komu będzie ciepło. Górnik rąbie, a ja pilnuję węgla nie dla tych, którzy jemu przeszkadzają rąbać, ale dla tych co są z nami. No co, czujność, czy nie czujność? — obywatel Wiśniewski z zadowoleniem zapalił papierosa. — A przechodzić nie wolno — uśmiechnął się — to też czujność.

Stałam niezdecydowana na skraju toru. Nie miałam już zamiaru przechodzić. Chciałam jeszcze posłuchać.

Obywatela Wiśniewskiego nie trzeba było namawiać, aby mówił dalej:

— Tak. W 45-tym służyłem w powiatowym miasteczku na wschód stąd. Nad ranem telefon. Zabili dziewczynę z organizacji, akurat taka była jak wy, pewno rówieśnica. Trzy dni i trzy noce szukałem bandytów. Znalazłem. Myślicie, że nie? Znalazłem. Dlatego mogli tam, na Śląsku zacząć plan trzyletni, dlatego wyście pewnie maturę zrobili... Nie wierzycie, co? — spytał ostro.

— Nie muszę wierzyć, wiem o tym.

— No, to dobrze. Potem w 47-mym też rano — znów telefon. Wysłali mnie na naglą akcję.

Sabotaż. Piachu w tryby nasypali. Szukałem, szukałem — znalazłem łotrów. To widzicie, żeby w kopalniach i w fabrykach ten plan mogli wykonać, no i wy też, bo chyba macie jakiś plan na tym uniwersytecie, co? — spojrzał na moją białą czapkę.

— Mamy i wykonujemy.

— Właśnie. A dziś myślicie, nie było telefonu? Był, a jakże. Powiadają: Wiśniewski, węgiel przyszedł — trzeba kolejarzom pomóc przejść i czekać na odbiór. No, i robi się. Ja tu stoję i pilnuję tego węgla, żeby oni w tej tam Matyldzie zabrali się do sześciolatki. No, a jak o was mowa, to pewno żebyście jakim doktorem byli, czy czym. A wy zamiast pomóc, po torach chcecie się plątać. Nie wstyd to? — uśmiecha się poczciwie, choć rusza wąsami.

Przyrzekam Wam, obywatelu Wiśniewski — nigdy więcej nie będę się plątać po torach. A wy, budzeni nocnymi telefonami, strzeżcie węgla w Matyldzie i moich studiów.

ANNA PAWŁOWSKA

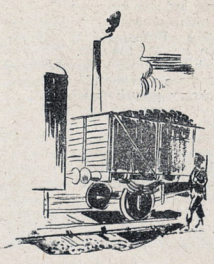

Nie powstrzyma nic pochodu
Z czerwonymi sztandarami!
Przejdzie z Wschodu do Zachodu
Szeregami, szeregami.

Nie z wieńcami, nie w wawrzynie,
Ale z młotem, z kilofami
Płynie siła, młodość płynie
Szeregami, szeregami.

Zofia Kubiszówna
drużynowa zuchów, Nowy Sącz

PRASA PIONIERSKA PISZE

RÓBCIE RADIOODBIORNIKI

Pod takim tytułem pisze w „Pionierskiej Prawdzie" Minister Radiofonizacji ZSRR I. PSURCEW do pionierów radzieckich: W pierwszych latach władzy radzieckiej mówił wielki Lenin, że przyjdą czasy, kiedy „cała Rosja słuchać będzie gazety czytanej w Moskwie".

Przepowiednia Lenina spełniła się. Dzięki trosce partii bolszewickiej, towarzysza Stalina, radio przeniknęło do najbardziej oddalonych zakątków kraju.

Wszystkie kraje i okręgi Związku Radzieckiego przystąpiły do współzawodnictwa w pełnym zradiofonizowaniu kołchozów. Gorący udział biorą w tym i pionierskie organizacje.

Dzieci zbierają odbiorniki detektorowe i lampowe i same instalują je w domach kołchozów.

Drogie dzieci! Pamiętajcie, że radiofonizacja kołchozów to sprawa ogólnoludowa.

Wzywam wszystkich pionierów i uczniów do pomocy w radiofonizacji wsi kołchozowych. Organizujcie w każdej szkole i w każdym domu pioniera koła młodych radioamatorów! Sporządzajcie dla kołchozów detektory i aparaty lampowe.

A oto list pionierów, zamieszczony w tym samym numerze, co list ministra Psurcewa, a mówiący o pracy drużyny im. Zoi Kosmodemiańskiej:

ZROBIMY TO SAMI

Drodzy przyjaciele!

Nasze koło młodych techników pracuje już trzy lata. Wielką radością była dla nas chwila uruchomienia pierwszego zrobionego przez nas odbiornika detektorowego. Przecież od naszej wsi do Moskwy jest setki kilometrów, i pewnego dnia usłyszeliśmy w naszej szkole ukochaną Moskwę.

Członkowie drużyny zrobili 112 odbiorników detektorowych i wszystkie one są już rozmieszczone przez nas w poszczególnych domach. Po za detektorami zrobiliśmy 9 aparatów lampowych, zrobiliśmy małą siłownię elektryczną i szereg przyrządów do pracowni fizycznej.

Dzisiaj mamy strasznie dużo pracy. Chcemy, aby na Dzień Konstytucji Stalinowskiej we wszystkich domach kołchozu zagrało radio. To też praca idzie pełnym tokiem.

Wiemy o tym, że i w wiejskich i w miejskich drużynach jest wielu radioamatorów! Nasza drużyna Zoi Kosmodemiańskiej zwraca się z apelem do wszystkich dzieci: niech każdy radioamator wykona odbiornik dla wsi, niech każde kółko radioamatorów zradiofonizuje swoją szkołę.

(Następują podpisy: Sekretarza Komsomolskiej organizacji Wiktora Bojczyka, przew. rady drużyny — Lidji Procok i starosty koła radioamatorów Jana Łepeckiego).

W SPRAWIE ZASADNICZEJ

Na biurku leży stos listów. Przeglądam jeden po drugim. Nagle...

— Ja to już gdzieś czytałem — myślę. Rzeczywiście, przecież to mój własny artykuł.

List, o którym piszę, to list koleżanki (a może druhny?) Irki Malanowskiej z Łodzi. Przyszedł kilka dni temu. Kol. Irka przysyła w nim trzy artykuły: „Iskry zdobywają stopnie", „Czytanie w zespole" i „List do przyjaciółki". Zainteresowany ciekawymi tytułami zaczynam czytać. W miarę czytania wzrasta moje zdziwienie. Sprawa wygląda tak: kol. Malanowska do redakcji przysłała prace zamieszczone w innych pismach przerabiając w nich tylko imiona i podpisując artykuły swoim nazwiskiem.

Tak zrobiła z artykułem pt. „List do przyjaciela", który był zamieszczony w 17 numerze „Na tropie" z 1.XI.1948 roku. Zamieniła imiona chłopców na imiona dziewcząt i artykuł przysłała jako swój. Tak się przypadkowo złożyło, że to ja właśnie ten artykuł napisałem rok temu w „Na tropie". Również i pozostałe dwa artykuły są plagiatami z dawnych pism harcerskich. Wiem o tym na pewno, chociaż nie podaję numerów, bo nie mam ich po prostu pod ręką.

Tak samo jest z innym listem. Przysłał go do nas niejaki „Leśny Wyga" z Myślenic. Artykuł nosi tytuł „Co czytamy", natomiast w 17 numerze „Na Tropie" z listopada ubiegłego roku ten sam artykuł (tylko z innymi imionami) nosi tytuł „Co czyta zastęp". Kilka miesięcy temu „Leśny Wyga" przysłał list. Zgodnie z naszą zasadą odpisałem, że na anonimy nie odpowiadamy. „Leśny Wyga" w dwa tygodnie później przysłał list, w którym podał swe nazwisko. Jak się później okazało, nazwisko było też zmyślone.

W 16 numerze „Świata Młodych" został nawet zamieszczony taki plagiat. Mówię o artykule pt. „Fatalna koza", podpisanym „Żubr i Niedźwiedź" z Myślenic, ściągniętym z któregoś numeru „Na Tropie". Zwrócili nam na to uwagę czytelnicy w korespondencji nadesłanej do redakcji. Bo przecież, redakcja nie może znać wszystkich artykułów drukowanych we wszystkich pismach. Chyba to zrozumiałe.

Już kilka razy mieliśmy takie wypadki. Wreszcie trzeba było położyć temu kres. Zastanówcie się, korespondenci! Czy redakcja może mieć zaufanie do tych, którzy przysyłają — zamiast swoich prac — plagiaty? Nie może mieć! Dlaczego? Dlatego, że przesyłanie cudzych prac pod swoim nazwiskiem jest czynem karygodnym.

Być może, że ci, którzy przysyłają plagiaty do redakcji, nie zdają sobie sprawy z tego, że popełniają przestępstwo. Jeśli nie, to powinni o tym pamiętać od dziś.

A swoją drogą czekamy na wyjaśnienia kol. Malanowskiej i „Leśnego Wygi".

LESZEK BŁASZCZYK

W „Sali pod zegarem"

Czy znacie **„Teatr Dzieci Warszawy"?** Na pewno byliście już tam nie raz? A czy wiecie, że wielu Waszych kolegów przysłało do Teatru mnóstwo listów z zapytaniami?

Wśród Was też są na pewno tacy, którzy Teatrem bardzo się interesują. Ciekawi są wszystkiego — chcieliby zobaczyć aktorów z bliska, porozmawiać z nimi, chcieliby zobaczyć, co się dzieje za kulisami, pomajstrować trochę przy reflektorach, przyjrzeć się próbom teatralnym. Może nie wszyscy jednak wiecie, że to jest naprawdę możliwe.

W każdy wtorek w **„Sali Pod Zegarem"** między godziną 16-tą a 17-tą Teatr rozmawia ze swymi widzami; prowadzi ich do pracowni krawieckiej, gdzie się szyje kostiumy, do stolarni, gdzie się wyrzyna i maluje drzewa; do magazynu, gdzie się przechowuje wszystko, co jest potrzebne do przedstawienia.

Często przychodzą także aktorzy i opowiadają ciekawe historie o Teatrze i o swoim życiu. Kiedyś podczas takiej pogawędki ktoś zapytał, dlaczego tak mało dzieci tu przychodzi, czy nie wiedzą, że tu jest tak przyjemnie i tyle można się dowiedzieć o Teatrze?

Zapraszamy więc Was wszystkich do „Sali Pod Zegarem" między godz. 16-tą a 17-tą.

Jeśli nie możecie przyjść sami napiszcie do nas.

Adres: „Państwowy Teatr Dzieci Warszawy" — Warszawa, ul. Konopnickiej 6. „Skrzynka listów".

Aleksander Matrosow

będzie patronem naszej drużyny

Drużyna Zuchowa „Piastów", która istnieje w Ziębicach od 1947 r. — a obecnie składa się z uczniów czwartej klasy, przygotowuje się do przejścia w szeregi harcerskie. Uroczystość ta ma nastąpić w pamiętny dla nas dzień — w rocznicę zjednoczenia klasy robotniczej, 15.12.1949. W ciągu dwóch lat istnienia drużyny zuchy wykazały swą pracą i postępem, że godni są wstąpienia w szeregi harcerskie.

Praca drużyny „Piastów" nie zmniejsza się, przeciwnie — ostatnio trwają tu gorączkowe przygotowania na dzień 15 grudnia, kiedy to zuchy zostaną prawdziwymi harcerzami. Na zbiórkach drużynowych dh. Wiącek Zdzisław omawia oczekujące ich zadania. Chociaż zuchy do tego czasu z każdej pracy wywiązywały się dobrze, to jednak drużynowy wymaga od nich coraz więcej. Dając im tylko ogólne wskazówki, obserwuje czy przystępują do pracy z chęcią i jakie robią postępy. Ale zuchy z czwartej klasy, to prawdziwe zuchy. Swymi czynami i zachowaniem starają się udowodnić, że są godni noszenia odznak harcerskich. W szkole — uczniowie klasy czwartej przodują w nauce, o czym wie każdy. Chłopcy nie poprzestają jednak na tym. Interesują się nie tylko swoją szkołą i drużyną, ale na zbiórkach chętnie słuchają opowiadań drużynowego o swych rówieśnikach ze Związku Radzieckiego — pionierach.

Na jednej z pogadanek dowiedzieli się, że pionierzy również mają patronów swych drużyn, niekiedy nawet Polaków.

Kiedy więc cała drużyna „Piastów" była na filmie radzieckim pt. „Aleksander Matrosow", wszyscy chórem krzyknęli, że patronem ich drużyny harcerskiej będzie Aleksander Matrosow — Bohater Związku Radzieckiego.

Dnia 17.XI.1949 roku na zebranie młodzieży szkolnej w wieku harcerskim zaproszona została również drużyna zuchów klasy czwartej. W dyskusji zabrał głos najstarszy i najlepszy uczeń tejże klasy. Odczytał uchwałę i rezolucję drużyny „Piastów":

„My zuchy, wstępujący dnia 15 grudnia w szeregi harcerskie, prosimy o przyznanie naszej drużynie patrona Bohatera ZSRR — Aleksandra Matrosowa. Dla uczczenia 15 grudnia zobowiązujemy się:

1. Wykonać gazetkę ścienną, poświęconą Bohaterowi Radzieckiemu.
2. Dać z siebie jak największy wysiłek w pracy szkolnej.
3. Urządzić szereg pokazowych zbiórek dla drużyn młodszych.
4. Uzbierać w ramach zbiórek odpadków: 550 butelek, 50 kg papieru, 20 kg szmat".

Rezolucję powyższą przyjęto hucznymi oklaskami, a przedstawiciele innych drużyn złożyli zuchom życzenia owocnej pracy. Na zakończenie zbiórki hufcowy powiedział: „Czyn Wasz, kochane zuchy, stanie się wzorem i przykładem dla innych drużyn, nie zapomnę dopilnować, aby został zanotowany w kronice harcerskiej naszego hufca".

Praca w drużynie „Piastów" daje coraz lepsze wyniki. Członkowie jej pracują z radością, a pogadanki drużynowego o pionierach ZSRR nieraz są im drogowskazem.

FRANCISZEK KLESSEN
Ziębice

NA WESOŁO

Słuchaj, czy latające ryby trzyma się w akwariach, czy w klatkach?

— Kury, to mądre stworzenia, co?
— Dlaczego?
— Popatrz, one wiedzą, jak duże są kieliszki do jaj, bo znoszą jaja, które akurat wchodzą do nich.

Kto zwycięży

W szkole podstawowej w Laskówce Delastowskiej (pow. Dąbrowa Tarnowska) zorganizowano współzawodnictwo uczęszczania do szkoły. We współzawodnictwie biorą udział wszyscy uczniowie. Wygląda ono następująco:

Każda klasa z osobna prowadzi swój dzienniczek współzawodnictwa. Do mojej szóstej klasy uczęszcza trzydzieścioro dzieci. Jeden uczeń równa się trzem procentom. Gdy jeden uczeń nie przybędzie do szkoły, to zapisuje się, że było 97 proc. obecnych. Każda klasa chce zwyciężyć. Jeszcze nie wiadomo, kto zajmie pierwsze miejsce. Szanse zwycięstwa dotychczas są wyrównane.

JACEK KOŚCIEŃ
Odmęt

Pod sąd koleżeński

Na lekcji zdarzył się taki wypadek. Danusia (zresztą imię tu nie odgrywa roli) jedna jedyna z całej klasy nie poszła na przyjemną zabawę szkolną. Wolała w tym czasie pisać wypracowanie: „Film radziecki w służbie pokoju". Następnego dnia nauczycielka zbierała kartki. Hala, która nie napisała wypracowania, gdyż była na zabawie powiedziała wtedy, że zostawiła je w domu.

— Przynieś więc na wolnej lekcji.

Hala napisała natychmiast do Danki rozpaczliwą kartkę: „Pomóż mi". Chwila wahania. Jak postąpić? Wreszcie Danka decyduje się: „Nie, w tym wypadku nie pomogę". Po powrocie do domu zaczęła jednak rozstrząsać te sprawę. Jest jej przykro. Koleżanki też są przeciw niej.

Niech więc zadecydują Czytelnicy. Niech się odbędzie sąd koleżeński!

MARYSIA ZELAZOWSKA
z Gdańska

Kazimierz Niedźwiecki z Żywca. — Bardzo cieszymy się że hufiec tak dobrze pracuje. Może podacie konkretne notatki z wykonanej roboty, aby inne drużyny mogły brać przykład.

Stanisław Skowronek z Chrzanowa. — Mamy nadzieję, że dojdziemy do porozumienia. W swoich notatkach pisz nie o hufcu, ale o pracy drużyny i zastępów. Sprawy hufca poruszane są w „Biuletynie Instruktorskim ZHP".

Eugeniusz Skowron z Bielawy. — Bardzo dobrze, że koledzy z ZMP tak się Wami opiekują. Przysyłaj nam notatki o swojej drużynie i szkole.

Bogdan Filar z Sanoka. — Artykuł Twój jest za bardzo podobny do innych prac na ten temat, które zamieszczaliśmy. Natomiast uwagi dotyczące zjazdu są rzeczowe. Częściowo z nich skorzystamy. Życiorys Marszałka Rokossowskiego podaliśmy w nr. 42 „Świata".

Leszek Szymański z Warszawy. — Humoreska o zjeździe nie ukaże się, ale czekamy innych wypowiedzi na ten temat (mogą być oczywiście „na wesoło").

J. Chrupek z Siedlec. — Wszystkie dokładne informacje w sprawie zjazdu wkrótce będą podane.

Ireneusz Martynowicz z Zabrza. — Wszystkie sprawy poruszane przez Ciebie w dyskusji są słuszne. Może spróbujesz je przedstawić nie tak ogólnikowo, ale podać jedno z tych zagadnień z wyszczególnieniem nazwisk i klasy. Będzie się nadawało do „Kleksów".

Zenon Jakubiec ze Starachowic. — Jeśli skończyłeś już 15 lat, masz prawo należeć do koła ZMP (wg. statutu ZMP). Możesz także pracować w jakiejś innej drużynie jako funkcyjny. Zwróć się w tej sprawie do Komendy Hufca.

Bogumił Pelczarski z Jarosławia. — Przeczytaj odpowiedź daną kol. Chrupkowi.

Mieczysław Betliński z Grudziądza. — Materiał z wywiadu przekazaliśmy redaktorowi sportowemu. Czekamy na zapowiedzianą korespondencję.

Jacek Fuksiewicz z Warszawy. — Widać, że naprawdę masz wszechstronne zainteresowania, bo w każdym zdaniu mówisz o innej sprawie. Trudno Ci nawet dać odpowiedź. Do każdego działu pisz najlepiej na osobnej kartce, co ułatwi pracę i przyśpieszy odpowiedź, na którą na pewno czekasz.

Hela Sobczakówna z Pleszewa. — Bardzo cieszymy się, że odważyłaś się napisać do nas list. Co do pracowni otrzymasz odpowiedź od redaktora HAK-a.

Marian Suchożebrski z Siedlec. — Aby zostać korespondentem, trzeba pisać często listy, przysyłać notatki, trzeba także brać udział w konkursach lub należeć do jakiegoś klubu „Świata".

Ryszard Stefański z Częstochowy — Artykuł „Braterstwo" nie jest zbyt przekonywujący.

Włodzimierz Gawroński z Chorzowa. — W Twoim opowiadaniu „Koleżeństwo", wydaje się nieprawdopodobne, by godzinna zaledwie rozmowa, mogła mieć takie decydujące znaczenie w przemianie Krzyśka. I Zbyszek też jest trochę „papierowy".

Isklodan (pewnie: Nadolski). — Na anonimy nie odpowiadamy. Stary kawał!

Jerzy Kraskowski z Łodzi. — Nie wiadomo, czy młoda solistka, o której piszesz, nie miałaby Ci tego za złe.

Zygmunt Szeliga z Warszawy. — Do Twojej pracy o Jurku zastosować można także poprzednie odpowiedzi.

Zofia Kościszewska z Katowic. — Artykuł „W świetlicy" nie będzie wykorzystany, natomiast „Fałszywy wstyd" leży na razie jako „zapas" i może pójdzie.

Stanisław Powela z Chełmka. — Twój artykuł nie poszedł, bo był już nieaktualny.

I. Jeleniogórska Drużyna Harcerek. — Tematy wzięte z prawdziwego życia szkolnego są zawsze pożądane.

Wiesław Dziechciński z Łodzi. — Przeczytaj odpowiedź poprzednią.

Zygfryd Wedle z Giżycka. — Kilka krótkich uwag, które przysłałeś, nie stanowi jeszcze artykułu. Czytaj zawsze uważnie kolumnę „W dwa ognie" i zobacz, w jaki sposób piszą inni koledzy. A może wolisz przysyłać notatki do „U nas jest tak"?

Ryszard Rolka z Zabrza. — W każdym numerze (na ostatniej stronie) podawane są warunki prenumeraty.

Chłopcy z Godaszewic. — Dziękujemy Wam bardzo za list. Przypuszczamy, że Wasz projekt da się wykonać. W sprawie założenia drużyny musicie się porozumieć z najbliższą Komenda Hufca.

Waldemar Sadłowski z Sadlinek. Zaległych numerów u nas otrzymać nie możesz. Zwróć się do wydziału kolportażu w „Czytelniku", Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16. Prenumeratę można zamawiać na poczcie.

Marysia Żelazowska z Gdańska. — Jeśli pismo nie dochodzi w odpowiednim czasie do Gdańska, to wina kolportażu „Czytelnika". Tam złóż reklamację. Do klubu filatelistów zostałaś już dawno przyjęta. Jeśli chodzi o Twoje inne sprawy, to otrzymasz odpowiedź listowną, która Ci wszystko wyjaśni.

Druhna Elina z Bochni. — Może kiedyś zuchy też doczekają się swego pisma. Na razie „Świat Młodych" nie może poświęcać im specjalnej uwagi, ponieważ musi zająć się przede wszystkim sprawami interesującymi młodzież trochę starszą.

L. Trojanowski. — Przykro nam, że tak ponury los przypadł w udziale Twej nagrodzie. Będzie niedługo konkurs filatelistyczny. Może tym razem szczęście uśmiechnie się do Ciebie. Pisz o prawdziwych wydarzeniach z życia szkoły lub harcerstwa na Twoim terenie.

Stanisław Agiejczyk z Hajnówki. — Żeby zostać korespondentem, trzeba po prostu często do nas przysyłać listy, notatki, brać udział w konkursach, jednym słowem naprawdę interesować się pismem.

Florian Bączyk z Laskowic — prosi swego kolegę Stanisława Góreckiego z Pabianic, by napisał do niego.

Andrzej Wierzba z Warszawy. — Notatkę Twoją przesłaliśmy do Biuletynu Instruktorskiego. Rzeczywiście sprawa warta jest omówienia i krytyki.

ZAWIADOMIENIE

Administracja „Biuletynu Instruktorskiego ZHP" zawiadamia, że ze względów technicznych **8 numer Miesięcznika otrzymają prenumeratorzy nie w listopadzie, lecz w początkach grudnia.**

IGOR NEWERLY

KUBA ląduje w Bartoszycach

ARCHIPELAG LUDZI ODZYSKANYCH

STRESZCZENIE

Po wielu przygodach Kuba ląduje w Ośrodku Szkoleniowo-Wychowawczym RTPD w Bartoszycach. Tu spotyka Halinkę, córkę volksdeutscha, któregoś wydał w ręce polskich żołnierzy zaraz po wojnie. Halinka nienawidzi Kuby, ale chłopak postanawia przełamać tę nienawiść, postanawia przekonać dziewczynkę, że postąpił wtedy słusznie. Trudno jest zdobyć zaufanie Halinki. Kuba stara się jak może. Rozmawia z nią szczerze, serdecznie, pomaga jej i pociesza ją

ZESPÓŁ GOSPODARCZY — ORKIESTRA

Sprawozdanie z zawodów ziemniaczanych, odczytane na gazetce następnej niedzieli, Kuba ułożył na wzór radiowy: „Hallo, tu mówi wasz reporter sportowy! Jesteśmy na kartoflisku RTPD w Jerwinach. Wszystkie zespoły są już na starcie..." i tak dalej: krótkimi zdaniami, żywo, jak by on naprawdę patrzył na to z trybuny.

A poza tym były komunikaty, wyjątkowo nudne, słowa zużyte, żute, przeżute — sprawozdanie Kuby zabrzmiało jak prosty, szczery śpiew wśród rzępolenia zadanych wprawek. Sala ocknęła się z dostojnej drzemki. Poruszyły się głowy, zafalowały. Poszept zrywał się i cichł, gdy na kartoflisku ważyły się losy poszczególnych zespołów. Śmiech wybuchał, gdy Butmar przeciwników koszem nakrył, gdy Drewnitz starego garnka bronił: „nie dla psa kiełbasa, nie dla głupich sztuka"...

Dyrektor potem zabrał głos.

— Dobrze, co? Śmiejecie się, widzę... Udały się zawody. A gdyby tak częściej pracować albo i stale? Powinniśmy o tym pomyśleć. O co tu chodzi? Nam, wychowawcom, chodzi o to, żebyście się nauczyli pracować zespołowo — to raz. Żebyście brali udział w Odbudowie — to dwa. Żebyście uczestniczyli w życiu poza Ośrodkiem — to trzy. Fundusz wiejski, który tworzycie, dlatego tylko jest ważny, że powstaje z waszej pracy, że chcecie ze swoim groszem i dobrą wolą iść na wieś... Weźmy to teraz praktycznie, życiowo. Starsza młodzież ma już różne potrzeby, różne wydatki osobiste. W rodzinie, nawet w ubogiej rodzinie, zawsze dostanie na to parę złotych od rodziców, tymczasem u nas... Owszem, jak do mnie któryś z was przybiegnie w nagłej sprawie gotówkowej, to ja czasem też daję. Ale to nie jest dobre, i ogólnie biorąc, nie zmienia postaci rzeczy: nie macie pieniędzy na osobiste wydatki. Tymczasem Ośrodek nie ma ludzi do wykonania całego szeregu prac gospodarczych. Ja już dawno myślałem o tym, że powinien istnieć zespół gospodarczy młodzieży, która by niektóre roboty wykonywała...

— A co jest do wykonania? — zapytywała młodzież — Jakie roboty?

Dyrektor tłumaczył:

— Spójrzcie na „Blok C". Dobry blok, mało zniszczony. Warsztat stolarski swoje zrobił, futryny i ramy okienne są już wstawione, ale szyb nie ma. I w środku — gruz, brud, śmiecie! Należy czym prędzej dom oszklić, bo jesień, deszcze, śniegi — podłoga pognije. Wywieźć gruz, oczyścić... Macie pierwszą poważną robotę. Podejmujecie się? W takim razie zorganizujcie zespół gospodarczy. Spiszemy umowę: co trzeba zrobić, w jakim terminie, na jaką sumę — wszystko dokładnie. Postanowicie, jaką część zarobku przekazujecie na fundusz wiejski i na fundusz zespołu, ile będzie się wypłacało każdemu gotówką... Może kasę oszczędności założycie? Nie wiem, to wszystko jest do przemyślenia. Ja bym tylko chciał, żeby Rada Młodzieżowa miała wgląd w te sprawy, zwłaszcza — na co wydajecie, bo dotychczas mało się tym interesowała.

Projekt podobał się. Postanowiono, że we wtorek o godzinie 20-ej w sali Domu Dziecka Nr 2 odbędzie się zebranie organizacyjne zespołu gospodarczego.

We wtorek zeszło się dużo ochotników, nawet za dużo, bo około czterdziestu.

Dyrektor na wstępie raz jeszcze wyjaśnił, co, jak i dlaczego ma być, ten i ów potem przytaknął, że właśnie tak... wszyscy wspólnie... sprawiedliwie robić... trzy, nawet cztery godziny dziennie! Nad podziw gładko i społecznie zaczynali. Gdy doszło do wyboru zespołowego, obejrzeli się na Butmara, ale on oświadczył, że nie tylko zespołowym, ale w ogóle w zespole nie będzie.

— Dlaczego? Co mu się stało?

Butmar nie odpowiadając, całą postawą dawał do zrozumienia, że ma dosyć tego gadania i z czapką w ręku, oglądał się, jak by tu niepostrzeżenie wymknąć się z sali

— No nie, mój drogi — zatrzymał go dyrektor — Tak nie można. Mów wyraźnie, dlaczego nie chcesz przystąpić do zespołu?

— Bo z tego nic nie będzie.

— To nie jest wyraźne postawienie sprawy. Zachowujesz się, jakbyś się bał czy dąsał.

— Nie, ani pierwsze, ani drugie — po prostu Butmar nie lubił mówić o rzeczach, które uważał za oczywiste.

— Towarzysz dyrektor spojrzy na listę, kto się zgłosił. Paczewscy, Dzięciołowski, Wokowach, Chwytko, Kuczyński... z jedenastej grupy. Z siódmej: Wiśniewski, Pociotek, Jadwinowski... Z dziesiątej: Krupa, Ćwierciakiewicz...

— A więc twoim zdaniem zespół nie jest odpowiedni?

— To się widzi. Za dużo jest tu takich, co myślą tylko o forsie. Mówię w oczy, jak jest. Nie będą chcieli robić podług normy, ale na godziny, żeby godziny nawalać. Zaczną się kłótnie. Z funduszem będą machlojki. Już słyszałem rozmowy: czy nie można co innego pisać, a co innego wypłacać? I w ogóle, uważam, nie powinno się tylu od razu przyjmować.

— Powiedz zatem, kogo chciałbyś widzieć w zespole, jak zorganizować?

Rozlamała się zgoda na sali — za i przeciw. Zaszemrano po kątach. Ktoś krzyknął: „On dyktatorem chciałby zostać"! Ale syknęli na niego ci, którym Butmar trafił do przekonania. Rzeczywiście, myśleli, rozglądając się wokół, dlaczego tylu zbiegło się migusów, ścichapęków, nieużytków? Zwęszyły łup, na forsę lecą...

— Niech mi tam z dyktaturą nie wyjeżdżają, bo powiem o jaką wolność im chodzi! Porządek musi być. Robota zgodna bez kantów! Zespół powinno się założyć nieduży, ale dobrany. Dopiero jak on się „rozrobi", można przyjmować pojedynczo, na zebraniu, z omówieniem, czy warto tego kogoś przyjąć. Wtedy nowy zobaczy, że ma do czynienia z prawdziwą organizacją, że go zaszczyt spotkał!

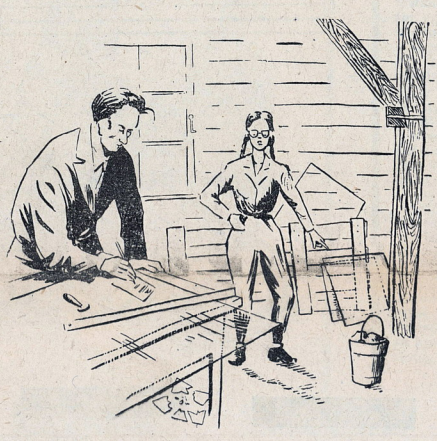

— Dobrze, ale kto tych pierwszych będzie przyjmował?

— Założyciele.

— Kogo masz na myśli, konkretnie?

— My sami, nasza paczka, kopacze: Gorący, Kupiony, ja, Kuba... My wiemy kto będzie pracował. Niech towarzysz dyrektor nam to zostawi.

— Skoro bierzecie na siebie całą odpowiedzialność — zgoda! Nie będę się wtrącał.

Tak oto zebranie w sali Domu Dziecka Nr 2 zostało rozwiązane.

Butmar z kopaczami otrzymał pełnomocnictwa i po dwóch dniach zgłosił się do dyrektora z listą 15 członków Zespołu Gospodarczego.

Spisano umowę na wprawienie w „Bloku C" 620 szyb w pierwszym etapie robót tzn. do 1 grudnia, na kompletne oczyszczenie tegoż bloku w drugim etapie, do dnia 15-lutego, razem na sumę 33.500 złotych, z tym, że Zespół otrzymuje do wyliczenia się rachunkami 10.000 złotych na surowiec i narzędzia. Ustalono, że wypłaty odbywać się będą co miesiąc, po przyjęciu robót przez komisję w składzie tow. Wojeńskiego i Gaszyńskiego z ramienia Dyrekcji oraz Marysi Woźniakówny z Rady Młodzieżowej.

Gdy lista była już zamknięta, Halinka zapytała Kubę, czy ona nie mogłaby z nimi pracować.

Kuba powiedział Butmarowi, że Halinka prosi się do Zespołu.

— Która to? Ta mała, w okularach? Po co nam dziewczyna i do tego jeszcze mała. Sama się zmęczy i nas zmęczy... Nie, daj spokój.

Kuba jednak nie dał mu spokoju. Poszedł do Marysi, wytłumaczył: Halince ta praca dobrze zrobi, ona się już zmienia, przełamuje... I już zupełnie poufnie, tylko do wiadomości samej Marysi: Halinka pieniądze zbiera nie na szalik czy zamszowy paseczek, ale na paczkę dla ojca.

Marysia oczywiście interweniowała. Ale chociaż była przewodniczącą Rady Młodzieżowej, Butmar odmówił.

— Powiedziałem już: nie nadaje się. U mnie nie ma protekcji.

Marysia jednak nie należała do ludzi, których można zbyć byle fuknięciem

— A ja nie przyszłam do ciebie prywatnie. Proszę, żebyś załatwił sprawę formalnie, na zebraniu Zespołu.

— Dobrze. Załatwię. Zobaczysz, że chłopcy nie będą jej chcieli.

Na zebraniu Zespołu, w przededniu rozpoczęcia robót, najpierw uchwalono, że w pierwszym etapie, przez cały listopad, będą pracowali co dzień po 2 godziny, w czasie wolnym od zajęć, tzn. od obiadu do odrabiania lekcji. W drugim etapie, gdy dom będzie oszklony, zwolnią tempo, pracując co drugi dzień w jednej z dwóch brygad, na które wtedy rozbiją Zespół. Następnie omówiono organizację pracy: jeden kroi szkło dla wszystkich, jeden roznosi po piętrach przycięte szyby, jeden ramy wyjmuje i zawiesza, jeden kit rozrabia, pięciu szyby wprawia i sztyftuje, sześciu kituje. Taśmowo.

Dopiero po tym Butmar postawił na porządek obrad sprawę przyjęcia do zespołu Haliny Marglówny. Sprawa — jak przewidział — nie spotkała się z życzliwym przyjęciem i byłaby upadła. Ale Marysia to także przewidziała i dlatego przyszła na zebranie

Zaraz po Butmarze poprosiła o głos. Po pierwsze, mówiła, Halinka jest bardzo sumienna i pracowita, znakomicie spisała się w czasie kampanii ziemniaczanej, po drugie nie dla siebie potrzebuje pieniędzy, ale dla chorego ojca (tak oględnie Marysia powiedziała), po trzecie — żyjemy w ustroju, gdzie kobiety mają pełne prawa i wszędzie pracują na równi z mężczyznami — dziwne, że są jeszcze w Ośrodku chłopcy na tyle nieuświadomieni... No, jak Marysia wytłoczyła nieuświadomienie i równe prawa, i chorego ojca, to sytuacja stała się kłopotliwa. Przegłosowano. Wypadło 9 przeciw 6 za przyjęciem Halinki w charakterze kandydatki na okres próbny dwóch tygodni.

W ten sposób Halinka znalazła się nazajutrz w „Bloku C", przy deskach na kobyłkach, w roboczym kombinezonie — jedna dziewczyna wśród 15 szklarzy.

Na długim stole Butmar przycinał szyby. Halinka wałkowała kit na deskach. Kuba wchodził i wychodził, roznosząc szyby, czasem czekał na nową porcję — wtedy rozmawiali.

Butmar nie odzywał się do niej. Umyślnie ją, reklamowaną pracownicę, umieścił obok siebie. Obserwował nieufnie. Ale Halinka gniotła ciasto z kredy i pokostu bez zarzutu, długo i rzetelnie, aż stawało się takie, jak na skubane kluski. Ręce miała cienkie, ale silne. Wrażenia dzikości nie łagodziły u niej nawet warkocze. Przypominała sobą kunę czy wiewiórkę — jakieś małe, czujne i zwinne rudziątko leśne.

Halinka ze swej strony przyglądała się temu dużemu młodzieńcowi o cygańskiej urodzie, jak znaczy taflę, przykłada linijkę, prowadzi diament... Diament bardzo ją pociągał. Czy ona by też tak jednym pociągnięciem przepołowiła taflę?

Gdy Butmar poszedł na górę, okna mierzyć, Halinka pociągnęła diamentem przez skrawek szkła. Zgrzytnęło. Spróbowała przełamać na głębokiej szarpanej rysie — nie udało się. Stuknęła od spodu, jak to nieraz robił Butmar. Rozprysnęło się w kawałki.

Butmar zauważył po powrocie tłuste odciski na czarnej rączce diamentu i wycierając, powiedział z wyrazem obrzydzenia:

— Zapaskudziłaś... Nie dotykaj. Do diamentu trzeba ręki lekkiej, ustawionej.

Chmurny był i zaniepokojony. Nie szło podług jego normy. Ustalił normę na Zespół: szyba na godzinę, a że pracowało 16 osób przez 2 godziny dziennie, więc 32 szyby powinno się codzień wprawić. Tymczasem pierwszego dnia wyrobili 90 proc. normy, drugiego — 80 proc., trzeciego 75... Z winy Butmara. Ramy były nowe, o czystym felcu, wprawiało się szybko, Butmar nie mógł nadążyć z przykrawaniem szyb. Szklarze na niego czekali, marnując czas.

Piątego dnia, gdy wydajność spadła do 70 proc., Halinka zapytała:

— Co mam robić?

— Wiadomo co: kit! — odburknął Butmar, pochylony nad zeszytem z wymiarami zaległych szyb.

— Kitu narobiłam na trzy dni — wyjaśniła Halinka, pokazując kubeł, w którym leżała zalana wodą spora bryła kitu. — Może bym teraz pomogła w cięciu?

I wyjęła z kieszonki bluzy diament.

Spotkało ją rozczarowanie: Butmar nie okazał żadnego zdziwienia. Zawsze panował nad sobą.

Spróbuj. Przytnij szybę na świetlik: czterdzieści dwa na sześćdziesiąt i pół.

Halinka przycięła klasycznie: diamentem musnąwszy, stuknęła potem leciutko od spodu w ledwo dostrzegalną rysę i przełamała szkło na kancie stołu. Miała ustawioną rękę.

Wtedy Butmar przysunął do niej kartkę z wymiarami małych szybek.

— Tnij. Ale żeby tłuczki nie było więcej jak 2 proc.

I znów nic nie mówił. Dopiero gdy któraś tam z kolei szyba Halinki pękła bez żadnej racji, niezrozumiale i ohydnie, Butmar podszedł i obejrzawszy nieszczęście, pocieszył:

Piwniczną szybkę jeszcze z tego wykroimy. Nie śpiesz się. Co nagle to po diable... A w ogóle — skąd masz diament i jak się nauczyłaś?

C·D·NASTĄPI 18

NOTATNIK filmowy

ŻYCIE DLA NAUKI

Wspaniały film o wspaniałej postaci Iwana Pawłowa (1849—1936) wielkiego uczonego rosyjskiego, którego prace naukowe zapoczątkowały nową epokę w badaniach najbardziej skomplikowanego mechanizmu na świecie — mózgu.

Pawłow chciał wyjaśnić człowieka człowiekowi, chciał odnaleźć drogę oddziaływania na naturę człowieka. Całe swe życie poświęcił temu zadaniu.

Film rozpoczyna się bardzo wymowną sceną. Pawłow jako młodziutki lekarz zostaje wezwany do łoża umierającego bogacza ziemskiego Tielegina. Tielegin bał się prawdy, jego oszy żebrzą o kłamliwe pocieszenie. Ale Pawłow nie ulega. Mówi prawdę. Mówi choremu o beznadziejnym stanie jego zdrowia. Trudno jest Tieleginowi rozstać się ze swym bogactwem, rozpacza:

— Ja umrę, a wszystko będzie istnieć dalej? Ja umrę, a słońce będzie dalej świecić? Jabłonie będą kwitnąć i rodzić owoce? Już nie dla mnie?

W nierozumnym gniewie każe służbie powycinać kwitnące drzewa:

— Niech zginą razem ze mną!

Pawłow przejęty tym wybuchem niskiego wstrętnego egoizmu mówi:

— Życie jest jedno. Trzeba je przeżyć po ludzku... prawdziwie... użytecznie... trzeba coś po sobie zostawić...

I zostawił. Dzięki nieustannej wytężonej pracy, dzięki całkowitemu oddaniu się w służbę nauce.

Trudna to była służba, wymagająca wiele poświęcenia i niezłomności charakteru. Wciąż nowe eksperymenty — z początku bez wyników. Brak funduszów — rząd carski nie doceniał prac Pawłowa. Niechętna a nawet wroga postawa innych uczonych nie załamuje Pawłowa.

Gdy wybuchła Rewolucja Listopadowa i władzę w Rosji zdobyli robotnicy, kapitaliści obiecują mu doskonałe warunki za opuszczenie Rosji. Ale Pawłow odmawia.

W izbie ogrzewanej małym żeliznym piecykiem, przy świetle świec przeprowadza dalej swe eksperymenty na psach. Uważa bowiem, że w każdych warunkach trzeba pracować, a im smutniejsze są warunki życia, tym więcej oczekuje życie od nauki.

Wkrótce rząd radziecki otacza go opieką i stwarza takie warunki pracy naukowej, o jakich nigdy dotąd Pawłow marzyć nawet nie mógł. Mimo podeszłego już wieku, Pawłow — wciąż młody duchem — podejmuje nowe prace, staje się natchnieniem dla młodych uczonych, nauczycielem i wychowawcą młodzieży.

W ostatnich dniach swego życia złożony niemocą ma tylko jedną troskę, troskę o dalszy rozwój nauki. I wtedy właśnie pisze swój słynny list do młodzieży „Nasza ojczyzna otwiera uczonym wielkie możliwości pracy. Musimy się jej odpłacić wdzięcznością, wprowadzając szczodrze dorobek nauki w życie. Młody uczony otrzymuje u nas dużo, ale i dużo ojczyzna od niego wymaga.

Wasz młodzieżowy punkt honoru polega na tym, aby usprawiedliwić te wielkie nadzieje, jakie pokłada w nauce nasza ojczyzna".

Odkrycia naukowe Pawłowa są pokazane w filmie bardzo przejrzyście i interesująco.

Skrzynka TECHNICZNA

SANKI

NASZA drużyna, która przygotowuje się do walki z zaspami na drogach, na pewno nie zapomni, że śnieg na polach i górach — to raj dla saneczkowiczów i narciarzy. Po pracy nad odśnieżaniem ulic na pewno tym bardziej będą nas cieszyć narty i sanki.

W poprzednim numerze pokazałem Wam, jak zrobić łopatę do śniegu Teraz powiem, jak można w zastępie zmontować sobie sanki.

Nie będzie to już takie proste. Potrzebna nam będzie „calowa" (około 25 mm gruba) deska jesionowa. Wygładzimy ją strugiem, a następnie piłą o wąskim brzeszczocie wytniemy z niej płozy i inne części sanek (rys. 1). Na rysunku podano, ile sztuk każdej części należy wykonać.

Najtrudniejszą rzeczą będzie wykonanie okuć. Będziemy musieli udać się z tym do kowala, który zrobi okucia z żelaza płaskiego o grubości 6 mm. Jak okucia mają wyglądać, widać na rys. 2, na którym pokazano gotowe sanki, ale obrócone „do góry nogami". Z rysunku tego wywnioskujecie, jak należy złożyć całe sanki. Ponieważ robota musi być bardzo solidna, części drewniane łączymy ze sobą z pomocą długich okrętek; okucie i zastrzały przytwierdzamy śrubami z nakrętkami (nie zapomnijmy podłożyć podkładek pod łeb i nakrętkę!).

Gotowe sanki należy zapuścić pokostem, a części metalowe polakierować.

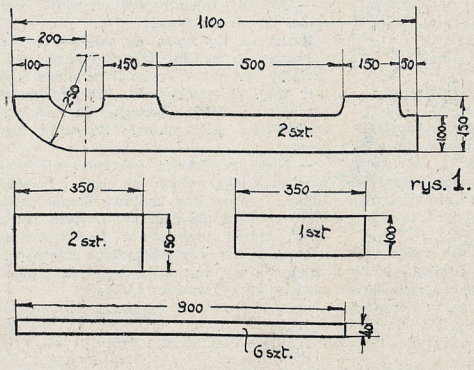

rys. 1.

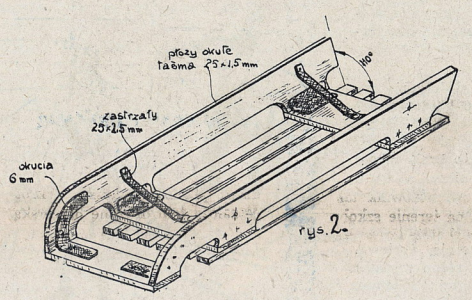

rys. 2.

Rzeczy ciekawe

POSŁUCHAJCIE ZNÓW O RYBACH

Zdarzają się **rekiny o 9 m długości**, ważące po kilkaset kilo. Rzecz ciekawa, że żarłoczne te ryby słusznie przez marynarzy nazywane tygrysami morskimi, zapadają na specjalną rybią gruźlicę, cierpią też na... zapalenie dziąseł, a nawet próchnicę kości. Zęby rekina wielkie i ostre (w paszczy tego drapieżnika z łatwością mogłyby się pomieścić 2—3 głowy ludzkie), umieszczone są w pewnego rodzaju **pochwach mięsnych**. Gdy zwierzę atakuje swą ofiarę, zęby jego wydobywają się z tej pochwy podobnie, jak pazury u kota. Rekiny są ogromnie żywotne i odporne. Nieraz tracą w walce płetwę, czy też wielki płat mięsa. Po takich ranach inne zwierzę zginęłoby niechybnie. Rany rekina goją się jednak szybko. Wyobraźcie sobie — serce wyłowionego rekina zupełnie usunięte z ciała bije jeszcze przeszło 20 minut.

Do przerażających i groźnych potworów morskich należy również tzw. piła. Ryba ta posiada nad oczami kostną narośl, której wielkość przekracza często **wzrost człowieka**. Kształt tej narości zupełnie przypomina piłę do cięcia drzewa. „Piła" ta jest straszliwą bronią zwierzęcia. Może ona jednym zamachem przeciąć na pół rekina. **Były też wypadki, że piła przecinała dna łódek, a nawet wielkich drewnianych statków.** Piły poruszają się w wodzie z szybkością 90 — 100 km. na godzinę.

Z HISTORII HUMORU dr. Szastu prastu

Jonathan Swift, Irlandczyk (ur. w r. 1667 — zmarł w r. 1745), teolog i polityk, największy satyryk nowej epoki — napisał wspaniałą książkę „Podróże Gulliwera" którą w przeróbce dla dzieci czytał na pewno każdy z Was. Książka ta nie była jednak napisana tylko dla zabawy czytelników. Była przede wszystkim satyrą na ówczesne stosunki w Anglii. Zawiera ona cztery księgi. W pierwszej — pod postacią kraju liliputów wyszydza Swift małoduszność i intrygi dworaków angielskich oraz walkę dwu stronnictw: thorysów i whigów. W drugiej — poprzez symbol olbrzymów — niezgrabne i ciężkie obyczaje „uczonych dworaków". W trzeciej — zarozumialstwo i nieżyciowość uczonych. W czwartej wreszcie księdze o kraju „szlachetnych koni" zgorzkniały na starość mizantrop nie szczędzi ostrej krytyki całej w ogóle ludzkości. Jakkolwiek nie znamy na tyle ówczesnych stosunków angielskich, aby orientować się we wszystkich aluzjach wielkiego satyryka, podoba się nam w dziele Swifta ironia w połączeniu z nieśmiertelnym komizmem.

Niestety, z braku miejsca musimy poprzestać na przytoczeniu dwóch krótkich urywków z dwu pierwszych bardziej znanych ksiąg.

Podróże Gulliwera

WŚRÓD LILIPUTÓW

MOŻE zrobię przyjemność ciekawemu czytelnikowi, gdy mu opiszę rodzaj życia, które prowadziłem przez dziewięć miesięcy i dni trzynaście pobytu mego w tym kraju. Mając zdolności do mechaniki, zrobiłem sobie z największych drzew, jakie mogłem znaleźć w parku cesarskim, krzesło i stół. Dwieście szwaczek trudniło się szyciem dla mnie koszul, prześcieradeł i chustek do nosa z najgrubszego płótna, jakie tylko mogły dostać, a i tak musiały je podwójnie a czasem i potrójnie składać; bo najgrubsze ich płótno zwykle bywa szerokie na trzy cale, a trzy stopy wzdłuż stanowią sztukę. Miarę brały szwaczki, gdy na ziemi leżałem; jedna stanęła mi na szyi, druga na kolanach i trzymały wyprężony sznurek, gdy tymczasem trzecia miarą na cal długą mierzyła długość sznurka. Potem wzięły mi miarę wielkiego palca u prawej ręki, i więcej już nie wymagały: dowiedzione bowiem jest rachunkiem matematycznym, że podwójna miara palca wielkiego jest miarą pięści, a tę podwoiwszy otrzymuje się miarę szyi, ta zaś ostatnia znowu zdwojona okaże się miarą w stanie. Rozłożyłem im potem moją starą koszulę, podług której mi nową robili. Trzystu krawców podobnie zatrudnionych było, ci jednak przy braniu miary inaczej postępowali: musiałem klęknąć, a oni przystawili wielką drabinę, która sięgała aż do mojej szyi; jeden z nich wyszedł na górę i spuścił na dół od mego kołnierza sznurek z przywiązaną na końcu kulką ołowianą, co właśnie odpowiadało długości mej sukni: potem sam wziąłem miarę moich rąk i grubości. Suknie te robiono u mnie, gdyż największy dom w Lilipucie nie mógłby ich pomieścić, a gdy już były uszyte, bardzo podobnie wyglądały do kołder z kawałków pozszywanych, tak powszechnie przez damy angielskie robionych.

Trzystu kucharzy gotowało dla mnie jedzenie w domkach specjalnie dla nich zbudowanych, gdzie wraz z rodzinkami mieszkali. Każdy kucharz przyrządzał mi dwie potrawy, dwudziestu lokajów podnosiłem na stół, sto in-

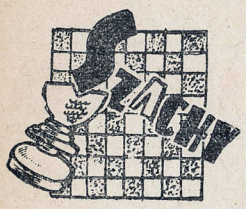

SPRAWY KLUBOWE

Wobec tego, że z powodu braku miejsca materiał szachowy ukazał się z opóźnieniem, przesuwamy termin zakończenia rozgrywek na 1.II 1950.

Równocześnie podajemy nazwiska nowych członków naszego klubu z zaliczeniem ich od razu do poszczególnych grup. Dziesiątą „dziesiątkę" tworzą nasi koledzy z **Choszczna i Kalisza Pomorskiego.**

93. **Lech Kuczer,** ul. 3-Maja 6 m. 2.
94. **Józef Dutkiewicz,** ul. Staszyca 2.
95. **Henryk Dyszarowski,** ul. Matejki 4
96. **Piotr Kaniuka,** Kalisz Pom., ul. Kozalińska 33.
97. **Waldemar Malecki,** Kalisz Pom., ul. Szczecińska 6
98. **Tadeusz Kobierzewski,** ul. Kochanowskiego 2 m. 1.
99. **Piotr Tryzno,** internat, ul. Chrobrego 1.
100. **Wacław Guewa,** ul. Daszyńskiego 8.
101. **Zdz. law Kąkietek,** ul. Konopnickiej 48.
102. **Roman Jakubowski,** ul. Żukowa 11.

Kierownikiem tej grupy mianujemy **kol. Lecha Kuczera** i prosimy o rozpoczęcie rozgrywek. Gdyby w Choszcznie utworzyła się jeszcze jedna „dziesiątka" — kol. Kuczer zostanie jej kierownikiem i nadeśle nam jej pełny skład. Życzymy powodzenia!

Kolega Jerzy Arlamowski Nr 77 z ósmej „dziesiątki" rezygnuje z udziału w tej grupie i z funkcji kierownika. Podobną rezygnację zgłosili również dalsi uczestnicy tej grupy: **Zbigniew Terlecki** Nr 78 i **Bogdan Sowa** Nr 75. Wobec tego pozostałych uczestników tej grupy, **kol. kol. Kukulskiego, Tęczara, Gozdala i Polakowskiego** prosimy o przyłączenie się do siódmej „dziesiątki" i skontaktowanie z jej kierownikiem, **kol. Marianem Zadrożnym** — Mława, ul. Olsztyńska 12. Ulega również skreśleniu kol. Kuczer Nr 67, który przeszedł do innej grupy i objął jej kierownictwo, natomiast do siódmej „dziesiątki" wchodzi pod Nr 75 **kol. Andrzej Szymański,** Wawer, ul. Skrzyneckiego 50 m. 4.

Jedenastą „dziesiątkę" na razie niekompletną, tworzą koledzy z Wrocławia:

103. **Bogdan Sowa,** ul Stalina 66 m. 2.
104. **Zbigniew Terlecki,** ul. Daszyńskiego 36 m. 3.
105. **Adam Grynszpan,** ul. Sądowa 9 II p.
106. **Jerzy Arlamowski,** ul. Czarnoleska 12 I p.
107. **Henryk Was,** ul Nowowiejska 93 m. 5.
108. **Adam Jacek,** ul. Piastowska 45 II p.
109. **Zenon Garasimowicz,** ul. Orzeszkowej 30 II p.
110. **Jerzy Marks,** ul Daszyńskiego 36 m. 3.

Kierownikiem tej grupy mianujemy **kol. J. Arlamowskiego** i prosimy o rozpoczęcie rozgrywek.

JAK RYSOWAĆ SYLWETKI

Nie umiemy rysować, a chcielibyśmy zrobić podobiznę swojej koleżanki lub kolegi.

Na ścianie umieszczamy arkusz papieru, sadzamy przed nim osobę którą chcemy narysować i w pewnej odległości umieszczamy latarkę elektryczną. Gasimy światło, zapalamy latarkę i powstały na papierze cień głowy obrysowujemy ołówkiem. Wielkość i ostrość cienia regulujemy odległością latarki od ściany.

W ten sam sposób możemy również narysować sylwetki różnych przedmiotów jak kwiatów, dzbanów itp.

ODPOWIADAMY NA LISTY

Zygmunt Rezler. Dowcip z wężami bardzo dobry, niestety po wydrukowaniu nie byłoby widać o co chodzi. Jeśli masz ochotę zrób jeszcze raz większy rysunek.

A. Pilch Kraków. Lekcje papieroplastyki są przewidziane w szkole rysunków.

Albin Ganko. Nie lipa synku! Broda jest naprawdę długa. Okrasu w szkole nie będzie, bo miałbym same dwóje stawiać! Piszesz, że będąc jeszcze małym smykiem, zacząłeś przerysowywać obrazki z książek. Hm, to uważasz, że teraz jesteś już dorosły? Co! Gdybyś miał chociaż 50 lat, to moglibyśmy porozmawiać! Wagary przebaczam, ponieważ przyrzekłeś poprawę.

Janek Lerchenfeld. W numerze 42 zamieszczone zostały lekcje rzeźby. Nie przysyłaj nigdy pieniędzy na znaczki.

Kazio Chunus. Aby dobrze rysować, trzeba swój talent stale rozwijać i doskonalić, studiować sztukę i chodzić na wystawy plastyczne i do muzeum. Twój obrazek jest za bardzo „zimny". Woda wygląda, jak zamarznięta, a przecież zielone łąki wskazują na to, że jest lato. Najlepszy dowcip pt. „W muzeum".

Rysio Wiertel. Dziękuję.

LOGOGRYF

Do podanej figury wpisać w poziome rzędy po 2 wyrazy pięciolitero-we o poniższych znaczeniach; przyczym ostatnia litera jednego wyrazu jest zarazem pierwszą literą drugiego wyrazu. Litery wzdłuż linii łamanych, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

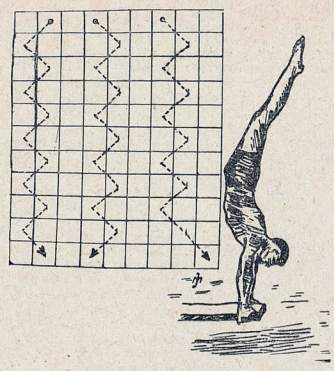

5) Jednostajny, przeciągły gwizd. — Inaczej „trzymamy w tajemnicy, ukrywamy". 6) Lewy dopływ Wołgi — Odważni chłopcy, chwaty. 7) Półwysep między morzem Czarnym i Azowskim. — Widziadło, mara. 8) Kamień szlachetny. — Ssak afrykański o charakterystycznych pręgach na ciele. 9) Pociąg do czegoś, namiętność. — Jeden ze zmysłów. 10) Mieszkaniec Europy północnej. — Inaczej „przebacz". 11) Rysa, szrama. — Góry na pograniczu Syberii i Mongolii.

„Miś" — Poznań

Znaczenie wyrazów: 1) Organ pracy dowódcy. — Połysk, jasność. 2) Nadzór, dogląd. — Inaczej „słuszność". 3) Inaczej „uczyni, wykona coś". — Pisarz rosyjski, autor książek popularno-naukowych m. in. „Człowiek i żywioł". 4) Inaczej „surowo, groźnie". — Pora, sezon.

ZADANIE GEOMETRYCZNE

Przy pomocy 4-ch prostych linii podzielić podane koło na 9 części w ten sposób, aby w każdej części znalazł się 1 czarny punkt.

„Czarny Miś" — Kożuchów

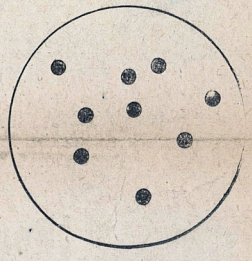

nych stało na dole z mięsnymi potrawami, drudzy z winem i likworami. Wszystko to służący, będący na stole, bardzo sztucznie windowali z dołu sznurkiem, podobnie jak u nas ciągną wodę ze studni. Każde mięsne danie i beczka wina starczały na jeden kęs i jedno połknięcie. Baranina nie jest u nich tak dobra jak u nas, ale za to wołowina — świetna. Raz dostałem tak wielki udziec wołowy, że starczył mi na trzy kęsy. Służący moi nie mogli się dosyć wydziwić, gdy to wszystko z kośćmi jadłem, podobnie jak u nas skrzydełka skowroncze jedzą. Gęsi i indyki brałem na raz do gęby i przyznać muszę, że są daleko delikatniejsze niżeli nasze a ich drobnego ptactwa zwykle dwadzieścia do trzydziestu sztuk na raz brałem na koniec mego noża.

Jego cesarska Mość posłyszawszy o sposobie mego jedzenia zaszczycił mnie dnia jednego wraz z cesarzową i młodymi książętami oświadczeniem, że będzie jadł ze mną obiad. Gdy przybyli, posadziłem ich na stole w dworskich krzesłach, wstawiłem także gwardię przyboczną, wszystkich na przeciw mnie. Flimnap, wielki podskarbi towarzyszył im także, i uważałem, że na mnie niechętnym spoglądał okiem; udawałem jednak, że tego nie widzę i jadłem więcej, niż zwykle, dla uczynienia honoru mojej ojczyźnie i dla zdziwienia dworu. Mam powody do wnioskowania, że te cesarskie odwiedziny dodały sposobności Flimnapowi do szkodzenia mi u cesarza. Ten minister był zawsze nieprzyjacielem moim, lubo mi więcej czynił słownych oświadczeń, niżby po jego zrzędnym charakterze oczekiwać wypadało. Przedstawiał cesarzowi smutny stan finansów cesarstwa, który go zmusi do pożyczki na wysoki procent; że papiery skarbowe spadły o 9 procent niżej nominalnej wartości; że kosztuję już skarb cesarski półtora miliona Sprugów (jest to największa złota moneta liliputska) i że jest rzeczą konieczną dołożyć wszelkich starań do pozbycia się mnie przy najpierwszej sposobności.

W KRAJU OLBRZYMÓW

Królowa tak sobie upodobała moje towarzystwo, że beze mnie nawet obiadować nie mogła. Stół i krzesło dla mnie umieszczono na stole, przy którym Jej Królewska Mość siedziała. Glumdalklitch stała też koło stołu i dawała baczność na mnie. Miałem kompletny serwis srebrny, zawierający wszystkie naczynia i przybory do jedzenia, które w porównaniu ze sztućcami przez królową używanymi, wyglądały jak cacka dla dzieci; cały ten mój serwis nosiła zawsze Glumdalklitch w kieszeni.

Z królową nikt więcej nie obiadował, tylko księżniczki — jej córki; jedna mająca lat blisko 16, druga 13. Królowa kładła mi zawsze na mój talerz kawałek mięsa, który sam krajałem, co niezmiernie królową i księżniczki bawiło, widząc mnie w miniaturze jedzącego. Każdy kęs królowej (przy najdelikatniejszym żołądku) był tak ogromny, że dwunastu angielskich dzierżawców nie potrafiłoby go zjeść, co z początku wielką odrazę we mnie wzbudzało. Całe skrzydło skowronka, kość i mięso zjadała, chociaż daleko większe było od skrzydła tuczonego indyka; kawałek zaś chleba do tego, był większy niż dwa bochenki czterofuntowe. Nóż jej był wielki, jak sprostowana kosa, widelce i inne narzędzia były też proporcjonalnej wielkości. Piastunka moja zaniosła mnie raz do pokoju, gdzie dworzanie obiadowali i wyznać muszę, że widok mnóstwa noży i widelców w ruchu będących trwogą mnie wskroś przejął.

Nikt mnie jednak tak nie gniewał i nie martwił, jak karzeł królowej, który dotychczas za najmniejszego człowieka w królestwie uważany, skoro zobaczył jeszcze mniejszego od siebie, stał się niezmiernie wyniosły. Obchodził się ze mną z największą pogardą i zawsze, kiedy mnie widział stojącego na stole i rozmawiającego z panami i damami dworu, szydził z mojej drobnej figury. Mściłem się za to, nazywając go bratem, wyzywając do pasowania się ze mną, lub dając mu uszczypliwe odpowiedzi, jak to służalcy dworu czynić zwykli. Jednego dnia tak go rozgniewałem, że wdrapawszy się na poręcze krzesła królowej, porwał mnie wpół, wrzucił w filiżankę mleka i uciekł. Utonąłbym niezawodnie, gdybym nie był doskonałym pływakiem, bo aż po uszy się zanurzyłem. Glumdalklitch nie była w pobliżu, a królowa tak ze strachu przytomność straciła, że nie mogła mnie ratować. Na krzyki moje przybiegła piastunka i wyciągnęła mnie z filiżanki, gdzie z kwartę mleka połknąłem.

Zaniesiono mnie do łóżka, lecz żadnej mi ta kąpiel nie sprawiła szkody, tylko ubiór mój kompletnie został zepsuty. Karzeł został za to obity i musiał to wszystko mleko wypić, do którego mnie wrzucił. Stracił też łaskę królowej, która go podarowała swej damie dworskiej, co mnie mocno ucieszyło, bo pierwej czy później byłby się zemścił na mnie.

Sport MŁODYCH

Najlepiej

Przy każdej szkole własne lodowisko

Budujemy sami

Najwyższy czas, aby hasło „przy każdej szkole — własne lodowisko" zostało zrealizowane. Zima zbliża się szybkimi krokami, a wraz z nią sezon nart, łyżew, sanek. Jeżeli w Twojej szkole jest sportowe boisko, pomyśl już zawczasu, aby przygotować je do sezonu zimowego; słowem, aby zbudować na nim lodowisko. Zbudujecie go sami i sami będziecie dbać o to, aby lód był zawsze gładki, aby nie zasypywał go śnieg. Roboty będzie sporo, ale i przyjemności nie mniej. Zaczynamy więc.

Lodowisko zbudować można własnymi siłami na każdym boisku. Niemało trzeba się będzie napracować, aby lodowa warstwa pokryła całą przestrzeń boiska. Lód będzie gładki i równy, jeżeli już teraz przygotujemy teren do zalania go wodą.

Przede wszystkim należy usunąć z boiska wszelkie rekwizyty sportowe z lata, a więc bramki, słupki od siatkówki lub kosza, skocznie itp. Z kolei cały teren dokładnie wyrównujemy. Jeżeli są doły — zasypujemy je, jeśli wzniesienia — ścinamy. Prócz tego oczyszczamy teren z kamieni, szkła, badyli itp.

Teraz otoczymy całe boisko wałem ziemi wysokości 20—30 cm. Bez takiego ogrodzenia woda przelewać się będzie poza teren przyszłego lodowiska i proces zalewania trwać będzie nieproporcjonalnie dłużej. Prócz tych „prac ziemnych" należy przygotować również i zaopatrzenie w wodę. Krany owija się trocinami lub słomą, a najlepiej zrobić drewnianą szafkę chroniącą przed zamarznięciem wody w rurach.

Przygotować należy również i gumowe węże do rozprowadzania wody. Jeżeli nigdzie w pobliżu studni ani kranu nie ma, wodę dowozić będziemy z dalszych miejsc. W tym celu budujemy na prostych sankach beczki, z których jedna zaopatrzona będzie w podłużną rurę z małymi otworami (patrz rys. 2). O użyciu takiej beczki, jak również sposobie polewania, napiszemy w następnym numerze.

W międzypaństwowym meczu szermierczym Węgry—Polska, zakończonym zwycięstwem Węgrów w stos. 9:7, najlepszym szermierzem polskim był Nawrocki, którego widzimy w karykaturze.

Bawimy się w...

Po środku boiska kreśliny pas szerokości mniej więcej metra. Po tym pasie (mur chiński) przechadza się strażnik. Wszyscy grający zebrani są po jednej stronie muru, a na gwizdek prowadzącego muszą przebić na drugą stronę. W czasie przebiegania strażnik stara się schwytać na „murze" jak najwięcej dzieci, które zmieniają się w jego pozycjach w następnych przebiegach. Przebieganie staje się za każdym razem coraz trudniejsze, gdyż mur jest coraz dokładniej obsadzony. Ostatni schwytany zostaje strażnikiem w następnej grze.

Przedstawiamy

Eugeniusza WALENDZIKA

KORZYSTAJĄC z okazji zawarcia znajomości z Eugeniuszem Walendzikiem, rekordzistą Polski juniorów na dystansie 100 metrów, legitymującym się czasem 10,9, zacząłem z nim rozmowę na temat jego sukcesów sportowych.

Kol. Walendzik ukończy w styczniu 18 lat, jest bardzo miły, wesoły i ujmujący w rozmowie. Karierę sportową rozpoczął w 1948 w Harcerskim Klubie Sportowym w Chełmie. Kol. Walendzik po raz pierwszy swych sił na bieżni spróbował biegnąc 400 m. Uzyskał wówczas czas 56,1. Młodym chłopcem zainteresowali się trenerzy chełmskiej „Gwardii" i w krótkim czasie począł uzyskiwać wyniki na skalę ogólnopolską. Wystarczy wspomnieć że biegnąc po raz pierwszy stumetrówkę uzyskał 11,9.

Odtąd — za każdym startem poprawiał swoje wyniki, i oto za czwartym razem startując w Grudziądzu na mistrzostwach podokręgu osiągnął czas 11,2!

Z kolei na mistrzostwach okręgu we Włocławku Walendzik uzyskał czas 11 sekund a w kwietniu 1949 roku pobił ostatecznie rekord Polski juniorów wynikiem 10,9.

— Czemu przypisać że w tak krótkim czasie uzyskaliście tak dobre rezultaty?

— Zawdzięczam to — odpowiada z uśmiechem Walendzik — pracy trenerów, a przede wszystkim regularnym treningom. Ponadto w zimie uprawiam narciarstwo, gram sporo w siatkówkę, codzień gimnastykuję się.

Na zakończenie rozmowy dowiaduję się, że Walendzik jest nie tylko rekordzistą Polski juniorów, lecz jest ponadto mistrzem Polski zrzeszenia „Gwardia" oraz wice mistrzem szkół średnich Polski. Ten ostatni tytuł zdobył w Warszawie na Ogólnopolskich Igrzyskach Szkolnych przegrywając „o pierś" z Adamskim.

Na dystansie 60 m. uzyskał najlepszy czas 6,9 sek. a więc o 0,1 gorzej od rekordu Polski. Walendzik jest bardzo pilnym uczniem i naukę potrafi zawsze pogodzić z treningiem i sportem.

M. Betliński
Grudziądz

Tory łucznicze kryte

Harcerki i harcerze zakończyli sezon łuczniczy korespondencyjnymi zawodami o tytuł mistrzowskiego zespołu łuczniczego ZHP. Zawody te trwały od dnia 15 — 31 października 1949 roku w siedzibach komend hufców.

Strzelania w ramach owych zawodów odbywały się na torach łuczniczych otwartych. Obecnie, pomimo pięknej pogody jest zima, i niewielu znajdzie się takich, którzy chcieliby wyjść na boisko, aby wypuścić kilkanaście strzał z łuku do kolorowej tarczy.

Dzisiaj więc opowiem, jak można sobie zaradzić, aby uprawiać sport łuczniczy w zimie, ćwicząc stale, no i w związku z tym osiągać lepsze wyniki.

W mieście, w którym mieszkamy, a nawet nie rzadko i na wsi, napewno znajdzie się sala gimnastyczna lub hala sportowa (budynek straży pożarnej) i w tych to salach możemy urządzić tory łucznicze — nazwiemy je torami krytymi.

Do strzelań na odległość 15 m. wystarczy sala o długości 20 mtr.

Ściankę, w kierunku której będziemy strzelali, zabezpieczamy matą słomianą, workami napełnionymi wiórami drewnianymi lub czymś podobnym, aby strzała uderzając nie uszkodziła ściany lub nie uległa złamaniu.

Po zabezpieczeniu ustawiamy w odległości możliwie największej od tej ścianki (na ile nam długość sali pozwoli), słomiankę z tarczą w ten sposób, aby stanowisko strzelającego było odległe od słojaka o 15 m.

Dla zaawansowanych łuczników — sama słomianka zawieszona na słojaku wystarczy, jako zabezpieczenie ściany. Należy tylko mieć na uwadze, aby słomianka była ściśle spleciona i miała odpowiednią grubość, gdyż w przeciwnym wypadku strzały będą przez nią przelatywały, uderzając o ścianę.

Strzelając z łuku twardego na odległość 15 m, należy celować w podłogę w punkt, znajdujący się od nas o 1 m. bliżej, niż słojak. Gdy mamy miękki łuk, celujemy pod słojak lub pod tarczę. Z łuku bardzo miękkiego celujemy nad tarczę, aby strzała uderzyła w środek tarczy.

Strzelając w sali, należy przyjąć ogólną zasadę, że przy oddaniu pierwszych strzał, celujemy zawsze w podłogę, a następnie w razie potrzeby podwyższamy stopniowo punkt celowania. W taki sposób unikniemy uderzeń strzały o ścianę. I jeszcze jedna rada: aby nie uderzać strzałą w ścianę, należy w sali strzelać z możliwie miękkiego łuku.

Jak zorganizować strzelanie w sali krótszej, powiem w następnym numerze.

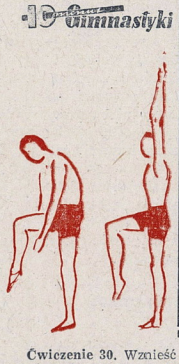

Ćwiczenie 30. Wznieść jedno kolano, klaśnięcie dłońmi pod kolanem i nad głową. Na 1, 2 i 3 wznosić wolno lewe kolano do poziomu, na 4 — klasnąć dłońmi pod kolanem, na 5 — klasnąć nad głową, na 6 — ramiona i nogę opuścić na dół. Ćwiczenie przerabiać raz na lewą, raz na prawą nogę.

W 1945 roku uczennica moskiewskiej szkoły Lida Borodina ustanowiła rekord ZSRR w grupie 15—16 letnich dziewcząt w skoku wzwyż uzyskując wysokość 148 cm. Niedawno na tradycyjnych mistrzostwach dzielnicowej sportowej szkoły zasłużonego mistrza sportu Leksiejewa młoda leningradka Pisariewa pobiła ten rekord uzyskując 149 cm. W krótki czas potem Pisariewa skoczyła jeszcze 152 cm. Na zdjęciu nowa rekordzistka M. Pisariewa — uczenica 330-tej szkoły Leningradu.

Redaktor sportowy odpowiada

Kol. Mroczek Stefan, Jędrzejów. — Wynik Stawczyka na 200 metrów — 21,2 sek. — jest drugim najlepszym wynikiem uzyskanym w ogóle w tym sezonie.

Kol. Głowiński. Koluszki — 1. „Torpedo" nie jest mistrzem piłkarskim Związku Radzieckiego, lecz zdobywcą pucharu. Tytuł mistrzowski zdobyła drużyna „Dynamo" — Moskwa. 2. Heino Lipp pochodzi z miejscowości Tartu i jest studentem Instytutu Wychowania Fizycznego.

L. K. — Niestety — nie możemy wykorzystać.

KOL. Mirosław STEFANOWICZ. Na pytania odpowiadamy kolejno: 1. Był to w ogóle nasz pierwszy międzypaństwowy mecz z Albanią. 2. „Torkat", o którym pisaliśmy szczegółowo w poprzednim numerze, otwarty zostanie napewno już 1 grudnia. Prawdopodobnie podczas tej imprezy odbędzie się pierwsze spotkanie między państwowe. 3. Owszem, nasi hokeiści grali już w tym sezonie w Czechosłowacji, mecze ich jednak miały charakter raczej treningowy.

A. S. Nigdy nie słyszeliśmy o takim klubie.

We Francji — górnicze drużyny polskie rozgrywają rokrocznie mistrzostwa PZPN. Na zdjęciu juniorzy klubu „Urania" (Noeux-les-Mines). Od lewej: Ceglan I, Ceglan II, Dufosse, Kudliński, Skadubowicz. Klęczą: Piecyk, Maj, Bugzel, Buliński, Pałka. Juniorzy Uranii są najmłodszą jedenastką polską i jednocześnie jedną z najlepszych.

Z.S.R.R.

Dwa znaczki dwukolorowe o identycznym motywie (mauzoleum Lenina na tle Kremla), uczciły 25 rocznicę śmierci Lenina.

40 kop. (ciemnozielony — czerwony) i 1 rb. czarnobrązowy — czerwony).

Klub FILATELISTÓW

NOWI KOLEDZY KLUBOWI

206. Zofia Litewska — Kraków — Wybickiego 8 — 9. 207. Mieczysław Rzodkiewicz — Bogatynia, Wspólna 144. 208. Zdzisław Kuska — Kramsko Nowe — Wolsztyn Wlkp. 209. Tadeusz Pola — Dąbrowa Górnicza 27 Stycznia 103. 210. Marian Ciupka — Krosno, Krakowska 52. 211. Adam Warzecha — Zawiercie, Marszałkowska 22. 212. Józef Rogala — Starachowice, Robotnicza 8 — 10. 213. Henryk Chwicewski — Białystok, Ciepła. 214. Ryszard Lewandowski — Ostrołęka ul. 11-go Listopada 14. 215. Jacek Miłosz — Sieradz, Armii Czerwonej 29. 216. Ryszard Zadros — Iłowo stacja PKP. 217. Jerzy Jackiewicz — Zawiercie, Sienkiewicza 12 — 9. 218. Eugeniusz Płociniak — Chwałkowo — Kość, p-ta Mchy. Warszawska 11. 220. Józef Wanat —

Z. DUTKIEWICZ — SŁUPSK — CHOPINA 19—4. Wymieni 100 sztuk znaczków Niemiec za 100 sztuk znaczków Polski Demokratycznej, Gen. Gub. i Polski przedwojennej.

WIESŁAW RULIŃSKI — ŻAGAŃ — Patrz jak wyżej.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd. - Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: ZESPÓŁ

ADRES ADMINISTRACJI (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.

ADRES REDAKCJI Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.

WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych, w prenumeracie miesięcznej 35 zł., kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".

Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.

B-94719